

ISSN 0867-8952

NR 5(353) MAJ 2020

KOMBATANT



Biuletyn Urzędu
do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych



50. rocznica śmierci
Generała Polskich Nadziei



Generał Władysław Anders z żołnierzami po zdobyciu Bolonii 1945 r. FOT. ZE ZBIORÓW INSTYTUTU LITERACKIEGO KULTURA W MAISONS-LAFFITTE

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH



Redakcja:
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

Redaktor naczelny:
Katarzyna Zientara-Majewski
e-mail: katarzyna.zientara@kombatanci.gov.pl

Współpraca: Marta Pluciennik
e-mail: marta.pluciennik@kombatanci.gov.pl

Opracowanie graficzne: Hanna Sater

Korekta: Norbert Nowotnik

Archiwalne numery „Kombatanta”
dostępne są na stronie www.kombatanci.gov.pl



Partnerem Projektu jest
Narodowe Archiwum Cyfrowe

Wydawca:
Urząd do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
punkt informacyjny tel. 22 276 77 77
fax.: 22 250 52 00, www.kombatanci.gov.pl

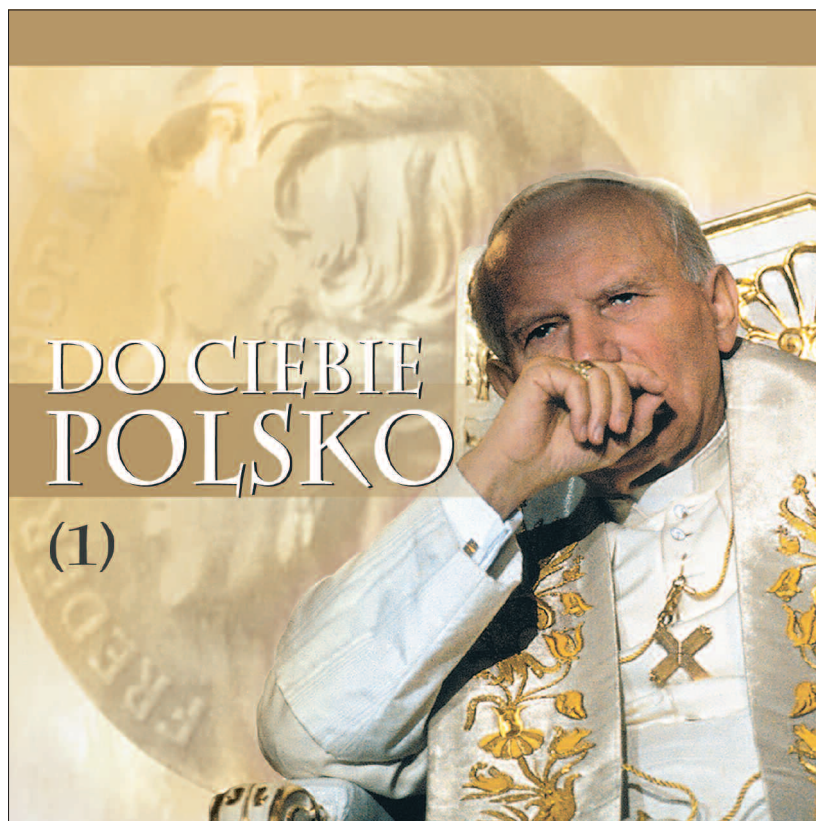
Druk: Centrum Obsługi Administracji Rządowej
ul. Powsińska 69/71, 02-903 Warszawa

Nakład: 4850 egz.



w numerze

- 4** Pamięci św. Jana Pawła II i zwycięzców spod Monte Cassino
Marta Pluciennik
- 5** Hołd dla Marszałka Piłsudskiego i generała Andersa
Agnieszka Browarek
- 6** Najtrudniejsza decyzja
Zbigniew Wawer
- 10** Za każdym razem wzruszam się na widok nazwiska ojca w miejscach pamięci rozszaniych po świecie – opowiada Anna Maria Anders, córka gen. Władysława Andersa
Dorota Gałaszewska-Chilczuk
- 12** Biliśmy się, bo daliśmy słowo. Bitwa o Monte Cassino we wspomnieniach weteranów 2. Korpusu Polskiego
Przemysław Budzich
- 16** „Solidarność” żyje i jeszcze powróci. Jan Paweł II a rewolucja wolnościowa w Polsce. Rozmowa z prof. Antonim Dudkiem, historykiem i politologiem
Marta Pluciennik
- 20** Pogrzeb Interrexa
Waldemar Kowalski
- 25** Z obiadem do bohaterów
Marta Pluciennik
- 26** Ucieczka pilota
Sebastian Ligarski
- 27** Antysocjalistyczny list do wicepremiera Rakowskiego
Grzegorz Majchrzak
- 31** 80. rocznica zwycięskiej bitwy o Narwik
Mateusz Glinka-Rostkowski



Czcigodni Weterani Walk o Niepodległość,
Drodzy Działacze Opozycji Antykomunistycznej,
Szanowni Państwo!

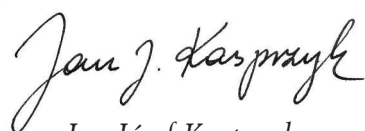
W maju w sposób szczególny wspominaliśmy trzy wielkie postaci, które na zawsze wpisały się w dzieje naszego narodu i państwa, stając się wychowawcami i przewodnikami nie tylko dla siebie współczesnych, ale także dla przyszłych pokoleń.

Marszałek Józef Piłsudski, którego 85. rocznicę śmierci obchodziliśmy 12 maja, był nie tylko mężem stanu II Rzeczypospolitej oraz twórcą jej siły zbrojnej odrodzonej po blisko półtorawiekowej niewoli. Był przede wszystkim wychowawcą pokolenia, które stoczyło zwyciężoną sukcesem roku 1918 walkę o Niepodległość i obroniło ją przed bolszewicką nawałą w roku 1920. Potrafił skutecznie przekonać najpierw swoich podkomendnych w szarych mundurach i maciejówkach, a potem ogół społeczeństwa, że należy mieć marzenia i walczyć o ich spełnienie, nawet jeżeli wydaje się to na pierwszy rzut oka nierealne. I że nie wolno nigdy zwątpić. Mało kto wierzył na progę XX wieku, że odrodzi się wolna Polska. On wierzył i tą wiarą zarażał. Mało kto miał nadzieję, że samotnie obronimy swą suwerenność na przedpolach Warszawy w starciu z potęgą komunistycznej Rosji. On nie stracił nadziei i potrafił nią dzielić się z rodakami. To jest wielka zasługa Marszałka jako kształciciela sumień i postaw Polaków w XX wieku. Nauczył nas, że „chcieć – to móc”! Wbrew przeciwnościom, złej koniunkturze, ubrew tzw. realinom, którzy marzenia i sny o wielkości i wolności Rzeczypospolitej nazywali często „mrzonkami utumanionych umysłów”.

W takim duchu ukształtowane zostało wojsko polskie i jeden z jego najwybitniejszych dowódców – gen. Władysław Anders, którego 50. rocznicę śmierci obchodziliśmy również 12 maja tego roku. Był urodzonym dowódcą i przywódcą, człowiekiem obdarzonym ogromną charyzmą, dzięki której potrafił – podobnie jak Marszałek – tchnąć wiarę w podkomendnych i przekonać, że rzeczy niemożliwe mogą stać się możliwe. Potrzeba tylko ogromnej wiary w sens tego, co się czyni. Najlepszym tego przykładem jest wojsko, które stworzył w 1941 roku ze stojących na granicy życia i śmierci jeńców i zesłańców. Wyprowadziwszy ich z domu niewoli, z „nie ludzkiej ziemi” niczym „polski Mojżesz”, tchnął w nich skutecznie wolę i chęć walk o Niepodległość. I udało mu się rzecz niezwykła: armię niewolników, którzy opuścili sowieckie łagry, uczynił armią zwycięzców, odnoszących triumfy na Półwyspie Apenińskim pod Monte Cassino, Ankoną i Bolonią. Nie dane mu było wrócić po wojnie do Polski, która w wyniku dyktatów jałtańskich na blisko pół wieku znalazła się w sowieckim obszarze wpływów. Ale stał się żywym symbolem – „generałem polskich nadziei”. Pisał gen. Anders w swoich wspomnieniach: „Dla innych sprzymierzonych wojna kończyła się zwycięstwem. Dla Polski nie. Żyjemy teraz oczekiwaniem ostatniego rozdziału tej wielkiej przygody dziejowej. Czekamy i... wierzymy”. Sam wolnej Polski nie doczekał. Nie dane mu było napisać „ostatniego rozdziału”. Zrobili to w jego imieniu ci, którzy zapałzeni w jego i jego żołnierzy przykład, wierzyli, że przyjdzie triumf dobra nad złem i wolności nad zniewoleniem.

Triumf ten nie byłby jednak możliwy, gdyby nie pontyfikat św. Jana Pawła II, którego 100. rocznicę urodzin obchodziliśmy 18 maja tego roku. Ten wielki Mocarz Ducha – syn oficera II Rzeczypospolitej, wybitny filozof, poeta i dramaturg, charyzmatyczny duszpasterz i wreszcie głowa Kościoła katolickiego, odrodził w naszym narodzie nadzieję. Jego najważniejsza chyba homilia wygłoszona w czerwcu 1979 roku na ówczesnym pl. Zwycięstwa podczas pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny, w której tak często odnosił się do wspaniałej i dumnej historii Rzeczypospolitej, wybudziła Polaków z marazmu. Nie byłoby wielkiego ruchu „Solidarności”, gdyby nie On. Nie byłoby wolnej Polski, gdyby nie powtarzane przez niego słowa „Nie lękajcie się!”. Dał Polakom poczucie siły i podmiotowości, skutecznie rozbudził to, co przygasło po latach zniewolenia: wiarę i nadzieję.

Ci trzej Wielcy działali w różnym czasie, w różny sposób, na różnych polach. Połączyło ich jedno: umiejętnie przekonali rodaków, że nigdy nie wolno tracić nadziei i wiary w zwycięstwo słusznej sprawy i idei niepodległościowej. I dzięki temu możemy cieszyć się wolnością.



Jan Józef Kasprzyk
Szef Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych



Pamięci św. Jana Pawła II i zwycięzców spod Monte Cassino

W 100. rocznicę urodzin św. Jana Pawła II i 76. rocznicę zwycięskiej bitwy o Monte Cassino, szef UdSKIÖR Jan Józef Kasprzyk oddał w Warszawie hołd papieżowi Polakowi oraz żołnierzom 2. Korpusu Polskiego.

Jan Józef Kasprzyk wraz z Przewodniczącym Rady ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych przy Sefie Urzędu sędzią Bogusławem Nizieńskim zapalił znicze przed Krzyżem Papieskim na placu Marszałka Józefa Piłsudskiego, gdzie przed 41 laty, podczas swojej pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny, św. Jan Paweł II wygłosił pamiętne słowa: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi, tej ziemi!”. Stając przed Grobem Nieznanego Żołnierza, papież mówił: „Na ilu to miejscach Europy i świata żołnierz polski przemawiał swoją śmiercią, że nie może być Europy sprawiedliwej bez Polski niepodległej na jej mapie? Na ilu to polach walk świadczył o prawach człowieka wpisanych głęboko w nienaruszalne prawa narodu, ginąc za »wolność naszą i waszą«”.



Szef Urzędu złożył również kwiaty na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza oraz przed pomnikiem Bitwy o Monte Cassino. Następnie delegacja UdSKIÖR wzięła udział we mszy św. w Katedrze Polowej Wojska Polskiego sprawowanej przez biskupa polowego gen. bryg. Józefa Guzdkę w intencji poległych, zmarłych i żyjących żołnierzy polskich, którzy walczyli w kampanii włoskiej w 1944 roku.

– Monte Cassino – jedna z najważniejszych bitew II wojny światowej – miało wy-

miar nie tylko militarny, ale w dużej mierze także moralny i symboliczny, w szczególności dla walczącego tutaj, w kraju, narodu polskiego. Echa bitwy docierały do walczącej Ojczyzny, w której trwała akcja „Burza” i przygotowywano powstanie w Warszawie. Dla żołnierzy Armii Krajowej, takich jak obecny tu pan sędzia Bogusław Nizieński i pan profesor Leszek Żukowski, Monte Cassino dawało nadzieję, że Polska będzie wolna – powiedział podczas Eucharystii Jan Józef Kasprzyk.

– Na wzgórzu „593”, gdzie co roku stawaliśmy, a dziś jesteśmy myślą i duchem, na pomniku poświęconym 3. Dywizji Strzelców Karpackich wyryty jest przejmujący napis: „Bogu oddaliśmy ducha, ciało włoskiej ziemi, a serca Polsce”. Dziś kierujemy naszą wdzięczność i pamięć w stronę tych żołnierzy 2. Korpusu Polskiego, którzy zostali tam, na włoskiej ziemi, z sercami zwróconymi ku Polsce. Naszą wdzięczność kierujemy także do tych, którzy szczęśliwie są jeszcze wśród nas. Dziękujemy im nie tylko za zwycięstwo militarne, ale również za piękny przykład wlewania nadziei w duszę umęczonego narodu – zakończył szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Monte Cassino – jedna z najważniejszych bitew II wojny światowej – miało wymiar nie tylko militarny, ale także moralny i symboliczny, w szczególności dla walczącego tutaj, w kraju, narodu polskiego

W ubiegłym roku organizowane przez UdSKIOR uroczyste obchody 75. rocznicy zwycięstwa odniesionego przez żołnierzy gen. Władysława Andersa odbyły się na Polskim Cmentarzu Wojennym na Monte Cassino we Włoszech. Uczestniczyli w nich ostatni weterani 2. Korpusu Polskiego oraz przedstawiciele najwyższych polskich i włoskich władz państwowych na czele z prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej Andrzejem Dudą oraz prezydentem Republiki Włoskiej Sergio Mattarellą. Z uwagi na obostrzenia spowodowane epidemią koronawirusa tegoroczne uroczystości zostały ograniczone do symbolicznego upamiętnienia w Warszawie.

Marta Pluciennik

Hołd dla Marszałka Piłsudskiego i gen. Andersa

Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk 12 maja 2020 roku oddał hołd Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu z okazji 85. rocznicy jego śmierci oraz gen. Władysławowi Andersowi w 50. rocznicę śmierci. Uroczystości upamiętniające odbyły się w Warszawie oraz w Krośniewicach k. Błonia.

Obchody rocznicowe zainaugurowała poranna msza św. w intencji marszałka Józefa Piłsudskiego i gen. Władysława Andersa oraz ich podkomendnych. Nabożeństwo pod przewodnictwem ordynariusza wojskowego bp. Józefa Guzdko zostało odprawione w Katedrze Polowej Wojska Polskiego.

W południe prezydent Andrzej Duda, prezes Instytutu Pamięci Narodowej Jarosław Szarek oraz szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk złożyli kwiaty przed pomnikiem Marszałka Józefa Piłsudskiego, zlokalizowanym przy Dowództwie Garnizonu Warszawa.

– *Józef Piłsudski dał Polsce wolność, granice, moc i szacunek* – zaznaczył Jan Józef Kasprzyk, przypominając słowa prezydenta Ignacego Mościckiego. – *Wychował też pokolenie, które walczyło w drugiej wojnie światowej w umiłowaniu niepodległości i umiłowaniu przestania, że dla Polaków nie ma rzeczy niemożliwych* – mówił szef UdSKIOR.

Następnie delegacje z prezesem Jarosławem Szarkiem i szefem UdSKIOR złożyły wieńce na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza, by upamiętnić zmarłego w Londynie w 1970 roku gen. Władysława Andersa.

Po ceremonii w stolicy Jan Józef Kasprzyk wziął udział w uroczystościach w miejscu urodzenia Władysława Andersa. Wspólnie z prezesem IPN Jarosławem Szarkiem złożył kwiaty przed pomnikiem generała i zapalił znicze przed tablicą poświęconą gen. Andersowi, znajdującą się przed wejściem do jego rodzinnego domu.

Równocześnie we Włoszech, w przejmującej ciszy, córka gen. Andersa, ambasador RP we Włoszech Anna Maria Anders, złożyła biało-czerwony wieniec na grobie ojca na Polskim Cmentarzu Wojennym na Monte Cassino.

W 85. rocznicę historycznych krakowskich uroczystości pogrzebowych Józefa Piłsudskiego w Katedrze Wawelskiej, 17 maja 2020 roku, została odprawiona msza św. w jego intencji. Następnie szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk oddał hołd marszałkowi przy jego trumnie w Krypcie pod Wieżą Srebrnych Dzwonów.

Agnieszka Browarek





Najtrudniejsza decyzja

W swoim życiu gen. Anders musiał podjąć wiele trudnych decyzji, ale chyba najbardziej znana i najtrudniejsza to decyzja dotycząca udziału 2. Korpusu Polskiego w bitwie o Monte Cassino.

ZBIGNIEW WAWER

2. Korpus znalazł się na froncie włoskim na przełomie 1943–44 roku. Początkowo jednostki polskie zostały skierowane na drugorzędny odcinek frontu nad Sangro. 24 marca do kwatery polowej dowódcy brytyjskiej 8. Armii gen. Olivera Leese'a w Vinchiaturo przybył gen. Anders, który został poinformowany, że trzecia bitwa o Monte Cassino nie osiągnęła zamierzonego rezultatu. Generał Alexander planował przeprowadzenie następnej ofensywy. Na wstępie spotkania gen. Leese powiedział o wnioskach narady w Casercie, gdzie postanowiono, że nowa operacja będzie miała

na celu przełamanie Linii Gustawa i Hitlera, które zagrażały aliantom drogę do Rzymu oraz zniszczenie niemieckich sił znajdujących się w tym rejonie. Działania we Włoszech miały na celu odwrócenie niemieckiej uwagi od przygotowań do operacji „Overlord”.

Generał Leese powiedział: *8. Armia otrzymała zadanie otwarcia drogi do Rzymu, co wymaga zdobycia wzgórz klasztornych, zamykających tę drogę oraz sforsowania rzeki Rapido na południe od klasztoru. Zdobycie klasztoru oraz wzgórz klasztornych postanowiłem powierzyć 2. Korpusowi Polskiemu. Zdaję sobie sprawę jak trudne i ważne jest to zadanie.* Obecny w czasie rozmowy

szef Sztabu 2. Korpusu, płk dypl. Kazimierz Wiśniowski, tak zapamiętał przebieg spotkania: *Nastąpiła chwila ciszy, po czym gen. Leese zwrócił się do gen. Andersa – „daję Panu 10 minut do namysłu, po czym proszę o odpowiedź”.*

W czasie rozważania propozycji gen. Anders powiedział: *Monte Cassino to twierdza, o którą walczyły wiele narodów, to twierdza znana na cały świat. Jeśli odmówię, to korpus będzie użyty w dolinie rzeki Liri, gdzie natarcie przyniesie również ciężkie straty, lecz rozrzucone na dłuższy czas. (...) Jeśli zdobędziemy Monte Cassino, a zdobyć je musimy, wysuniemy sprawę polską – obecnie tak tłamszoną – na czoło za-*

Maj 1944 r., odprawa oficerów 2. Korpusu. (1. z prawej) ppor. Eugeniusz Lubomirski, (w berecie) gen. Władysław Anders, (3. z prawej) Józef Czapski i (4. z prawej) gen. Bronisław Duch

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

gadnień świata i damy rządowi polskiemu nowy atut w obronie naszych praw. Wydaje mi się, że w obecnych warunkach dla dobra przyszłości narodu i jego dalszych pokoleń zestawienie zysków i strat – przy wykonaniu tego zadania – daje nam saldo dodatnie i stąd też straty przypuszczalne 3500 żołnierzy musimy wziąć na swoje sumienie.

Po krótkim namyśle gen. Anders zameldował gen. Leese'owi, że wyraża zgodę na użycie 2. Korpusu do działań w masywie Monte Cassino. Jednocześnie poprosił dowódcę 8. Armii o możliwości powiadomienia o planie użycia 2. Korpusu Naczelnego Wodza, który miał wkrótce przybyć do Włoch. Na podjęcie przez dowódcę 2. Korpusu tej decyzji wpływ miała sytuacja polityczna.

Przez swoich agentów komuniści rozpowszechniali w światowej prasie fałszywe informacje o walce Polaków. Efektem tego było zamieszczenie w „8th Army News” powojennej mapy, która obejmowała przedwojenne ziemie RP i nie było w niej żadnej wzmianki o Polsce. Gen. Leese w krótkim czasie zmienił redaktora tej gazетки.

„ Monte Cassino to twierdza, o którą walczyło wiele narodów, to twierdza znana na cały świat. Jeśli zdobędziemy Monte Cassino, a zdobyć je musimy, wysuniemy sprawę polską na czoło zagadnień świata

powiadomić o swej decyzji przebywającego w Londynie Naczelnego Wodza, gen. Kazimierza Sosnkowskiego. W przyszłości fakt ten wywołał spór pomiędzy generałami Sosnkowskim i Andersem.

Dwa dni później do Włoch przybył gen. Sosnkowski. Dowódca 2. Korpusu przedstawił Naczelnemu Wodzowi plan użycia polskiego korpusu w czwartej bitwie o Monte Cassino. Sosnkowski był zaskoczony tą decyzją. Generał Anders wspominał: *Przedstawiłem gen. Sosnkowskiemu zadanie korpusu w zamierzonej ofensywie sojuszniczej. Generał odniósł się ujemnie do tego planu. Twierdził, że straty będą ogromne, a Monte Cassino nie zdobędziemy. – Pióropusz biały panu się śni – powiedział mi wprost. Uważałem, że zadanie jest trudne, ale wykonalne. Generał Sosnkowski był zdania, że natarcie sojusznicze powinno iść poprzez góry, zostawiając Monte Cassino za swym lewym skrzydłem. Nie zgadzałem się z tym poglądem. Otwarcie drogi do Rzymu widziałem tak samo jak gen. Alexander: tylko przez zdobycie Monte Cassino.*

Po wojnie niektórzy historycy uważali, że decyzja gen. Andersa o udziale 2. Korpusu Polskiego w bitwie o Monte Cassino została podjęta z naruszeniem prawa. Tylko po części jest to prawdą, bo musimy pamiętać, że na podstawie art. I umowy wojskowej polsko-brytyjskiej z 5 sierpnia 1940 roku „Polskie siły zbrojne (składające się z lądowych, morskich i powietrznych) będą organizowane i użyte pod brytyjskim dowództwem, w jego charakterze wysokiego dowództwa sprzymierzonych, jako siły zbrojne Rzeczypospolitej Polskiej sprzymierzonej ze Zjednoczonym Królestwem”.

Z umowy wynikało, że polskie jednostki walczące na froncie będą podlegały pod względem operacyjnym dowództwu brytyjskiemu. Generał Sosnkowski w swoich wspo-



Generałowie Bronisław Duch (1. z lewej) i Władysław Anders (2. z lewej) na Mass Albaneta, maj 1944 r.
FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

Od 5 stycznia 1944 roku, po przekroczeniu polskiej granicy, władze sowieckie rozpoczęły zintensyfikowaną akcję propagandową przeciwko rządowi polskiemu w Londynie. Decyzja gen. Andersa podjęta była już po przemówieniu premiera Churchilla w parlamencie, gdzie poruszył on sprawę polskiej granicy wschodniej i ustępstw, jakich Polska będzie musiała dokonać na rzecz ZSRR.

Zmiana ustaleń

Propozycja dowódcy 8. Armii zmieniała dotychczasowe ustalenia dotyczące udziału 2. Korpusu w działaniach wojennych, według których miał on zostać wzmocniony brytyjską brygadą spadochronową i oddziałami włoskimi oraz otrzymać szerszy odcinek niż zaproponowany 24 marca przez dowódcę 8. Armii. Dowódca 2. Korpusu wobec konieczności zachowania tajemnicy nie mógł

mnieniach pisał: *W normalnych warunkach jedyną właściwą konsekwencją samowoli gen. Andersa byłoby odebranie mu dowództwa korpusu. Na obczyźnie, wobec zarysowanego już wyraźnie zagrożenia naszej sprawy, oraz w naszych niebezpiecznych warunkach domowych, decyzja podobna z mej strony groziłaby skandalem w stosunkach zewnętrznych, nieobliczalnymi tarciami wewnątrz. Niemalą rolę w mojej decyzji ówczesnej, oszczędzającej gen. Andersa, odgrywał jeden z głównych celów, który sformułowałem dla siebie, obejmując stanowisko Naczelnego Wodza: mianowicie, aby poprzez sukcesy bojowe jednostek polskich przywrócić zaufanie narodu do Sił Zbrojnych, zaś im samym wiarę w siebie – owe bezcenne wartości nadszarpnięte przez klęskę wrześniejącą i przez nierozumną eksploatację tej klęski dla wewnętrznych porachunków politycznych.*

General Sosnkowski nie zdawał sobie sprawy, że zgodę na zmianę dowódcy 2. Korpusu musieliby zatwierdzić Brytyjczycy, a w przypadku zwolnienia z zajmowanego stanowiska gen. Andersa nie wyraziliby na to zgody. Sytuacja taka mogła doprowadzić do konfliktu pomiędzy Naczelnym Wodzem a War Office, a co się z tym wiąże zmarginalizowaniem funkcji polskiego Naczelnego Wodza. Trzeba pamiętać, że Sosnkowski nie miał najlepszych stosunków z władzami brytyjskimi. Ciekawe, że w 1943 roku pomimo podszeptów swoich współpracowników politycznych gen. Władysław Sikorski nie zdecydował się na zdjęcie gen. Andersa z dowódcy Armii Polskiej na Wschodzie. Przeciwni temu byli wysocy brytyjscy dowódcy na Bliskim Wschodzie. Istniała również taka możliwość, że zgodnie z umową wojskową z 4 sierpnia 1940 roku dowództwo sprzymierzonych mogło oddelegować do pełnienia obowiązków dowódcy 2. Korpusu generała brytyjskiego.

Na obronę stanowiska gen. Sosnkowskiego wielu autorów podawało przykład gen. Freyberga, który twar do stawiał żądania, a ostatecznie wycofał nowozelandzki II Korpus z frontu. Tylko w tym przypadku zdecydowała rola rządu Nowej Zelandii w ramach brytyjskiej wspólnoty narodów, a była ona diametralnie inna od sytuacji polskiego rządu na uchodźstwie.

W tym czasie gen. Leese w ściśle tajnym liście do gen. J. N. Kennedy'ego z War Office pisał: *Stosunki z Andersem, który jest nad wyraz chętny do współpracy, układają mi*

cie do Niemiec, wraz z 8. Armią, tak szybko jak to możliwe. Jeśli tak optymistyczna ocena jest prawdziwa, wszystko będzie w porządku. Tak czy inaczej, myślę, że sytuacja wygląda znacznie lepiej niż przed dwoma tygodniami...

12 kwietnia gen. Sosnkowski w liście do gen. Andersa przedstawił swój punkt widzenia w sprawie przygotowań do działań w masywie Monte Cassino. Naczelnny Wódz pisał: *W związku z zamierzonym użyciem 2. Korpusu do działań w rejonie Cassino twierdzą, że nie ma ważniejszej sprawy nad należyte, sta-*



General Kazimierz Sosnkowski wizytuje Pułk Ułanów Karpackich. Pierwszy z lewej gen. Anders, S. Massimo, 9 kwietnia 1944 r. FOT. ZE ZBIORÓW ZBIGNIEWA WAJRA

się bardzo dobrze. Niezwykle dobrze układa się również współpraca jego sztabu z moim. Dobrze też współpracują z drugim [XIII] Korpusem. Ostatnio miałem też znacznie mniej kłopotów w kwestiach politycznych. Sądzę, że to Sosnkowski, który właśnie był tutaj, wyjaśnił sytuację Andersowi i jego ludziom. Jak rozumiem, Sosnkowski powiedział Andersowi i jego ludziom, że jest on (Anders) odpowiedzialny za udział swojego korpusu w bitwie i że nie powinien mieszać się do polityki. Sam Sosnkowski podtrzymuje swoje prawo do dowodzenia polskim wojskiem i do wyrażania polskich opinii politycznych. Powiedział Andersowi, że celem polskiego korpusu jest dotar-

ranne i szczegółowe przygotowanie akcji, od której zależy istnienie i sława 2. Korpusu, oraz wszystko to, co się z tym istnieniem wiąże dla całości sprawy polskiej pod względem moralno-politycznym. Akcja nieudana może zniszczyć Korpus fizycznie i moralnie.

Naczelnny Wódz przekazał również swoje sugestie dotyczące natarcia 2. Korpusu w masywie Monte Cassino i upoważnił dowódcę 2. Korpusu do przedstawienia tego dokumentu dowódcy 8. Armii.

W tym czasie Dowództwo Alianckiej Armii Włoch miało już opracowany plan wiosennej ofensywy i nie mogło już zmienić wcześniejszych ustaleń. O całości działań sił alian-

kich na froncie włoskim decydował gen. Alexander, a nie polski Naczelny Wódz. Decyzja ta zależała tylko od planów operacyjnych Alianckiej Armii Włoch i dowództwa 8. Armii. Generał Leese odpowiadając gen. Andersowi na postulat polskiego Naczelnego Wodza powiedział, że szczupłość sił, jakimi dysponował do czwartej bitwy uniemożliwiają mu przydział brytyjskiej brygady piechoty do 2. Korpusu. Natomiast wsparcie polskiego korpusu artylerią oraz lotnictwem będzie możliwe do zrealizowania.

Plan natarcia

O planowanym użyciu polskiego korpusu w czwartej bitwie o Monte Cassino gen. Anders powiadomił tylko kilku oficerów z najbliższego otoczenia. To właśnie ta grupa miała opracować plan działań 2. Korpu-

pusu przystąpił do aktualizacji otrzymanych z dowództwa 8. Armii map z naniesionymi pozycjami nieprzyjaciela. Wobec zakazu prowadzenia akcji patrolowych nadal brakowało dokładnych informacji o siłach niemieckich. Znano tylko pokrycie terenu przyszłej bitwy siecią ogni artylerii, moździerzy oraz broni maszynowej nieprzyjaciela.

Sztab 2. Korpusu przeprowadził wstępną kalkulację sił, które były potrzebne do przeprowadzenia natarcia w masywie Monte Cassino. Natarcie polskie zostało podzielone na dwa odcinki, każdy z nich został przydzielony jednej dywizji piechoty. 3. Dywizja Strzelców Karpackich miała atakować wzgórza 569 i 593 oraz zająć wzgórze klasztorne, a 5. Kresowa Dywizja Piechoty San Angelo i wzgórze 575. Trzeba pamiętać, że polskie dywizje piechoty

oraz możliwości własnych, zwłaszcza artylerii i sąsiadów wskazuje, że zadanie 2. Korpusu Polskiego składa się z dwóch części, które muszą następować po sobie rozdzielone: a) zdobycie kompleksu Monte Cassino, b) działania na Piedimonte. Wykonanie pierwszego zadania, to jest opanowanie kompleksu Monte Cassino, otwiera dla XIII Korpusu, który stanowi gros 8. Armii, możliwość głębszego wiania się w dolinę rzeki Liri, pomiędzy rzekę Liri i via Cassilina (droga nr 6) i wejścia w styczność z Linia Hitlera, gdyż pozbawia nieprzyjaciela doskonałej i dalekiej obserwacji w głąb ugrupowania i komunikacji 8. Armii, a przez to pozwala jej na podsuniecie artylerii i przesunięcie wojsk.

W nocy z 23 na 24 kwietnia oddziały polskie rozpoczęły luzowanie brytyjskiej 78. Dywizji Piechoty, która przechodziła do odwodu XIII Korpusu. Na stanowiska weszły pododdziały, których użycia nie przewidywano w pierwszym natarciu.

5 maja w czasie odprawy dowódców wielkich jednostek i dowódców broni w celu uzgodnienia współdziałania między natarciami 3 DSK i 5 KDP oraz współpracy z artylerią gen. Anders poinformował zebranych, że nie uzyskał zgody dowódcy 8. Armii na wykonanie wypadu w celu uzyskania wiadomości o zamiarach nieprzyjaciela. W związku z tym wszelkie informacje o siłach niemieckich i ich rozmieszczeniu mogły tylko pochodzić z obserwacji lotniczej oraz nasłuchu radiowego.

11 maja w nocy o godz. 23.00 rozpoczęła się czwarta bitwa o Monte Cassino. ■

* Dr hab. Zbigniew Wawer, profesor nadzwyczajny, historyk wojskowości, dyrektor Muzeum Łazienki Królewskie



Generał Władysław Anders z gen. Leese na Sangro, marzec 1944 r. Trzeci z prawej gen. Bronisław Duch
FOT. ZE ZBIORÓW ZBIGNIEWA WAWRA

su w przyszłej bitwie. Anders wraz z płk. dypl. Wiśniowskim odbyli wiele spotkań z dowódcami alianckich dywizji walczących uprzednio w masywie Monte Cassino. Najbardziej interesujące okazały się dla nich doświadczenia indyjskiej 4. Dywizji Piechoty, której dowództwo posiadało wiele informacji o niemieckiej obronie w głębi masywu. Na podstawie uzyskanych danych oraz zdjęć lotniczych sztab 2. Kor-

były 2-brygadowe (ze względu na braki kadrowe), natomiast dywizje brytyjskie 3-brygadowe.

2 kwietnia płk dypl. Wiśniowski przedstawił gen. Andersowi materiały do wstępnej decyzji dotyczącej kierunków natarcia 2. Korpusu w czwartej bitwie o Monte Cassino. W dokumencie tym szef sztabu pisał: *Korpus polski ma otworzyć drogę na Rzym. Już wstępna ocena terenu, ugrupowania obrony nieprzyjaciela*



Zdjęcia udostępniło
Narodowe Archiwum Cyfrowe
www.nac.gov.pl

Za każdym razem wzruszam się na widok nazwiska ojca w miejscach pamięci rozsianych po świecie

opowiada w wywiadzie dla „Kombatanta” Anna Maria Anders, córka gen. Władysława Andersa, a także ambasador Rzeczypospolitej Polskiej we Włoszech.

W tym roku mija 50. rocznica śmierci gen. Władysława Andersa. Jakie wspomnienia związane z tatą najczęściej do Pani powracają?

Najczęściej są to wspomnienia z dzieciństwa w Londynie, kiedy ojciec odprowadzał mnie do szkoły, zabierał do parku czy do cyrku. Pamiętam jak co tydzień chodziliśmy z ojcem na Trafalgar Square i karmiliśmy gołębie. Miałam dwa, trzy, może cztery lata. Uwielbiałam to. Kupowaliśmy dla gołębi specjalną karmę, a gołębie siadywały na naszych głowach, na ramionach. Wspomnienia były te nasze wycieczki. Choć los nie oszczędził mu problemów i przykrości, nigdy mi tego nie okazywał. W mojej pamięci pozostał obraz człowieka zawsze uśmiechniętego i pełnego optymizmu.

Rodzice poznali się podczas wojny...

Mama znalazła się na Syberii jako śpiewaczka w orkiestrze Henryka Warsa. Dołączyła do Armii Andersa i przemierzyła cały szlak z jego wojskiem. Ojciec podziwiał mamę na scenie na Bliskim Wschodzie, gdzie występowała w teatrze 2. Korpusu „Polska Parada”. Z tego co wiem, dopiero we Włoszech narodziło się między rodzicami prawdziwe uczucie.

Jak radzili sobie z emigracyjną codzienną rzeczywistością?

Rodzice, tak jak cały 2. Korpus, znaleźli się w Anglii po wojnie. Pobrali się w Londynie w 1948 roku. Urodziłam się w Londynie, lecz tego pierwszego okresu na emigracji nie mogę ocenić. Później emigracja stworzyła „małą Polskę poza Polską”, w której ja się wychowałam. Zrodziło się życie towarzyskie, działały teatry, pokazały się polskie gazety i własny system edukacji. Stopniowo życie wszystkich Polaków na emigracji polepszyło się. Mając osiem czy dziesięć lat już zaczęłam zdawać sobie sprawę, kim dla Polaków w Anglii jest mój ojciec.

W jaki sposób u Pani w domu celebrowano polskość?

Jako dziecko, dopóki nie poszłam do brytyjskiej szkoły, chyba myślałam, że mieszkam w Polsce. W domu mówiło się wyłącznie po polsku, wszyscy goście mówili po polsku. Rodzice pielęgnowali polskie tradycje: święta odbywały się po polsku, msze święte po polsku, Wigilia z polskimi kolędami, spotkania towarzyskie z potrawami z polskiej kuchni. Z tego, jakie to wszystko było polskie, zdałam sobie sprawę



Anna Maria Anders przy grobie rodziców na Polskim Cmentarzu Wojennym na Monte Cassino, maj 2019 r. FOT. UDSKOR

dopiero, kiedy po raz pierwszy przyjechałam do kraju. Wszystko wydawało mi się „takie znajome”. Z dzieciństwa pamiętam, że w domu była tradycja, według której choinkę już ubraną przynosił św. Mikołaj razem z prezentami. Dlatego nie mogłam wchodzić do salonu w wigilię przed wieczorem. Do dzisiaj pamiętam, jakie kolosalne wrażenie zrobiła na mnie, jako na dziecku, sytuacja gdy pewnego razu jakimś cudem udało mi się zajrzeć do salonu i zobaczyłam, że ojciec ubiera choinkę. Długo



Uroczysta wizyta gen. Władysława Andersa w Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa, lata 1955–1956 FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

przekonywano mnie, że już wcześniej przyniósł ją św. Mikołaj, a tata ją tylko trochę poprawiał. Zawsze mój szacunek i podziw budziła także tradycyjna pasterka.

Czy gen. Anders często w domu mówił o swoich najtragiczniejszych doświadczeniach z czasów II wojny światowej?

Sam o tym nie mówił, chyba że zapytałam. A nawet wtedy, kiedy odpowiadał, to raczej krótko i konkretnie. To było takie wojskowe... Kiedyś zapytałam jaka była różnica między więzieniem rosyjskim a niemieckim. Ojciec odpowiedział, że „w rosyjskim więzieniu umrzesz z głodu, a w niemieckim będą cię torturować na śmierć”. Byłam już na-



Generał Władysław Anders ze swoją żoną Ireną (z prawej) i córką Anną Marią na kilka tygodni przed śmiercią FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

stolatką, gdy opowiedział mi o swoich zwycięstwach na ziemi włoskiej. Dlatego weterani są dla mnie rodziną, bowiem oni sami traktowali Generała Andersa jak własnego ojca. Pamiętam jakie wielkie wrażenie zrobiło na mnie nazwisko ojca wyryte na kolumnie na środku cmentarza na Monte Cassino. W kolejnych latach podobne uczucia towarzyszyły mi podczas pierwszej wizyty z weteranami na Syberii i w krajach szlaku 2. Korpusu. Za każdym razem wzruszam się na widok nazwiska ojca w miejscach pamięci rozsianych po świecie.

Jak choroba taty wpłynęła na Pani życie?

Na początku nie bardzo wiedziałam, że zachorował. Kiedyś poszliśmy z rodzicami na plażę. Dostał wtedy udaru słonecznego i dość długo z niego wychodził. Jak po udarze wrócił ze szpitala, miał w oczach łzy. Dla mnie to był szok, bo nigdy takiego go nie widziałam. Czuwaliśmy w nocy na wypadek, gdyby coś mu się stało. Miał chore serce, z trudem oddychał. Przy łóżku był dzwonek, ale kilka razy zdarzył mu się atak, gdy nie zdołał go użyć. Po powrocie do domu sprawdzałam, czy wszystko w porządku. Nasłuchiwałam też pod drzwiami pokoju, czy oddycha czy nie. Słyszałam od przyjaciół, z którymi spędził ostatni wieczór, że tryskał dobrą formą, poprosił nawet o papierosa. A w nocy osłabł, miał bardzo poważny wylew. Od tamtej pory ojciec nie był już taki aktywny fizycznie jak dawniej, a ja martwiłam się jego stanem i właściwie ciągle towarzyszył mi niepokój o jego zdrowie.

Kiedy po raz ostatni się widzieliście?

To były dramatyczne dni. Byłam na studiach w Hiszpanii, gdy zadzwoniła mama prosząc, abym szybko przyleciała do Londynu, bo tata jest w ciężkim stanie. Miał wylew. Gdy zobaczyłam go po raz ostatni

leżał w szpitalu, był już nieprzytomny. Zmarł, gdy miałam 19 lat.

Odszedł 12 maja 1970 roku, w 26. rocznicę bitwy o Monte Cassino... Moja świadomość wymazała z pamięci dzień pożegnania mojego ojca. Wszystko stało się tak nagle, nie byłam przygotowana.

Jak wyglądały uroczystości pogrzebowe?

Pamiętam tylko tłumy ludzi i falę wzruszenia, która towarzyszyła ojcu w ostatniej drodze. Uroczystości pogrzebowe rozpoczęły się w Londynie 19 maja nabożeństwem w kościele pod wezwaniem św. Andrzeja Boboli. Niewielka świątynia nie była w stanie pomieścić wszystkich żałobników... Dwa dni później odbyły się uroczystości żałobne w Katedrze Westminsterskiej, gdzie w murach angielskiej świątyni zagrzmiała „Bogurodzica”. Nad trumną generała pochyliły się wszystkie sztandary bojowe Polskich Sił Zbrojnych, po raz ostatni wyniesione wówczas z Instytutu Sikorskiego. Trębacze angielskiej gwardii odegrali „The last post”, przejmujący capstrzyk grywany jako ostatnie pożegnanie na wojskowych pogrzebach w krajach Wspólnoty Brytyjskiej. Następnego dnia po westminsterskim pożegnaniu ciało generała przetransportowano samolotem Royal Air Force, pilotowanym przez polskiego weterana Bitwy o Anglię. Stamtąd w honorowej asyście motocyklistów przewiezione zostało na Monte Cassino. Całą noc w odbudowanym z wojennych ruin benedyktyńskim opactwie trwało modlitwne czuwanie. 23 maja zgodnie ze swoją wolą spoczęła wśród żołnierzy 2. Korpusu na montecassińskiej nekropolii.

rozmawiała

Dorota Galaszewska-Chilczuk



Zdjęcia udostępniło
Narodowe Archiwum Cyfrowe
www.nac.gov.pl



PRZEMYSŁAW BUDZICH

Biliśmy się, bo daliśmy słowo

Bitwa o Monte Cassino we wspomnieniach weteranów 2. Korpusu Polskiego

— **N**agle o jedenastej wieczorem (...) cała dolina za-błysła ogniem (...) światła i olbrzymi hałas, grzmot dostownie (...) Te kilka tysięcy dział zaczęło strzelać, momentalnie cała dolina pokryła się dymem – wspominał Zbigniew Dłużniewski, sanitariusz z 2. kompanii sanitarnej 2. Brygady Strzelców Karpackich. – 2200 dział ziało ponad górami (...) i huk i echo i te łuny wszystkie wybuchów to było coś nie do opisanie (...) tak sobie piekło można wyobrazić – opowiadał Edward Głowacki z 4. Pułku Pancernego „Skorpion”. Dla żołnierzy 2. Korpusu Polskiego pod dowództwem generała dywizji Władysława Andersa rozpoczynała się bitwa o Monte Cassino. Jej symbolem stał się klasztor benedyktynów i czerwone maki, które „zamiast rosy piły polską krew...”.

Była noc z 11 na 12 maja 1944 roku. W środkowych Włoszech alian-ci rozpoczęli kolejną potężną ofensywę na niemiecką Linie Gustawa – pozycję obronną przecinającą wszerz

– *Jak artyleria otworzyła ogień to można było gazetę czytać – tak jasno było. Te wzgórza były oświetlone wybuchami i zadymione, kanonada trwała około dwóch godzin* – wspominał rozpoczęcie ataku na masyw Monte Cassino Marian Tomaszewski z 2. Szwadronu Pułku 6. Pancernego „Dzieci Lwowskich”.

Półwysep Apeniński i zamykającą drogę do Rzymu. W tym miejscu, już od pięciu miesięcy, Niemcy powstrzymywali kolejne ataki amerykańskiej 5. Armii i brytyjskiej 8. Armii. W składzie tej drugiej znajdował się 2. Korpus Polski. Symbolem toczącej się od stycznia 1944 roku bitwy był benedyktyński klasztor Monte Cassino – po potężnym bombardowaniu zamieniony w ruiny, a następnie silnie obsadzony przez doborowe oddziały niemieckie. To jednak nie klasztor był głównym przedmiotem natarcia – kolejna ofensywa miała złamać obronę niemiecką na wzgórzach położonych od jednego do dwóch kilometrów na wschód od opanowania.

Główny ciężar przełamania pozycji w potężnym masywie górskim spoczął na żołnierzach 2. Korpusu Polskiego dowodzonego przez gen. Władysława Andersa. – *To prawie była druga Linia Maginota albo Linia Zygfryda, oni mieli sporo czasu* – opowiadał Henryk Skrzypiński, zwiadowca artyleryjski z 2. Grupy Artylerii. – *Był taki japoński pułkownik, który (...) został attaché japońskim w Berlinie, a potem w Rzymie. On był specjalistą od fortyfikacji i jeszcze na długo przed bitwą, kiedy alianci lądowali na Sycylii (...) to oni, ta świta specjalistów niemieckich na czele z tym konsultantem japońskim, objeżdżali teren i korzystali z jego doradztwa jak najsku-*



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOP.U)

szą, a oczywiście były przygotowywane od kilku miesięcy i zamaskowane, skały mieli żelazem umocnione, na to kładli glazy i tam bezpiecznie sobie siedzieli – wspominał Tadeusz Mastalski, kapral-podchorąży z 6. Batalionu Strzelców Karpackich 3. Dywizji Strzelców Karpackich. – Można sobie wyobrazić jak trudno było zdobyć tę górę. Niemcy umacniali ten teren przez rok, przygotowując się na nasze przybycie, betonowe bunkry, każdy skrawek ziemi był zaminowany. Wszędzie pułapki i drut kolczasty, zdobycie tego wzgórza i bez tych przeszkód byłoby trudne, a w obliczu niszczycielskiego ognia karabinów maszynowych wydaje się zada-

przed rozpoczęciem ataku artyleryjskiego wyjaśniał Henryk Skrzypiński z 2. Grupy Artylerii.

Pierwsze natarcie

Gdy Polacy ruszyli do ataku po północy 12 maja rozpoczęło się piekło. Śmiertelne żniwo zbierały przede wszystkim moździerz i niemiecka broń maszynowa. – Dowódcy zakładali, że ta nawałnica artyleryjska uciszy Niemców i że nie będzie większych problemów z natarciem (...). A okazuje się, że oni tam przetrwali i momentalnie jak się zaczęło natarcie, to oni zaczęli kosić (...) karabiny maszynowe MG 42 (...) ponad tysiąc sześćset naboju strzela w ciągu minuty, to jest ogromna siła ognia, przy tych łysych górach, gdzie nie można się ukryć, jest zabójcza – wyjaśniał Zbigniew Dłużniewski. Te „szpandały” – jak mówią o nich weterani – były istotną przeszkodą dla piechoty.

– Seria z tego karabinu przecina człowieka jak piła, odcina rękę, nogę – tylko przypadek może sprawić, że człowiek się uchyli i przeżyje – wyjaśniał Edmund Brzozowski z 1. Batalionu Strzelców Karpackich. Brzozowski był bez wątpliwości jednym z najbardziej odważnych i walecznych żołnierzy 2. Korpusu. Jesienią 1944 roku za brawurowy atak na stanowisko karabinu maszynowego otrzymał Virtuti Militari. – Tam, na stoku [wzgórza 593 będącego celem ataku 3. Dywizji Strzelców Karpackich] bałem się chyba najbardziej – przyznawał Brzozowski.

– Próbowali nas zaatakować, ale nie mieli żadnych szans, byliśmy wyżej od nich. Podeszli blisko i przygotowali się do ataku, a kiedy wstali moi ludzie zaczęli strzelać... po ich stronie może kilku ocalało. Później snajper chciał jeszcze dalej strzelać, ale powiedziałem: dosyć, koniec, już nie atakują – opowiadał o walce na masywie Joseph Klein, dowódca plutonu w niemieckiej 1. Dywizji Spadochronowej.



Podpułkownik Marian Tomaszewski z 2. Szwadronu Pułku 6. Pancernego „Dzieci Lwowskich” FOT. UDSKIOR

tecznie ufortyfikować [masyw]. Przed samą bitwą o Monte Cassino widzieliśmy jakieś 150 metrów od stanowiska, przyjeżdżały samochody ciężarowe z robotnikami włoskimi i coś tam robili – mówił Antoni Mosiewicz z 8. Pułku Artylerii Przeciwlotniczej Ciężkiej, wspominając obserwacje sprzed godzin poprzedzających nawałkę ogniową.

– Wypatrzeć tych stanowisk ogromnie trudno, nie wiadomo gdzie one



Kapitan Zbigniew Dłużniewski (trzeci od prawej) sanitariusz z 2. kompanii sanitarnej 2. Brygady Strzelców Karpackich FOT. UDSKIOR

niem nie do wykonania. Nasze bombardowania nic nie dały, w żaden sposób nie wpłynęły na osłabienie umocnień na wzgórzach – wyjaśniał Garth Wright z brytyjskiej 6. Dywizji Pancerniej, weteran Dunkierki i walk w Afryce Północnej.

Na takie, doskonale przygotowane stanowiska niemieckie, musieli ruszyć polscy żołnierze. – Otrzymaliśmy zdjęcia lotnicze wykonywane przez RAF, oznaczano tam stanowiska odkryte, niemieckie. Moim zadaniem było te stanowiska ze zdjęć (...) poprzemierzyć na mapy, (...) wymierzyć i doprowadzić do działobitni – tak proces wybierania celów

– Myśmy myśleli, że tam nic nie będzie, szliśmy śmiało, ale trzeba było tak uważać, bo człowiek by sobie nogi połamał, takie kolosalne głązy (...). Niemcy wyskoczyli, czekali na nas, zupełnie ich nie było widać, dopiero jak się żeśmy zbliżyli na jakieś 20–30 metrów, jak otworzyli [ogień] to oni mieli sieć pokrytą zupełnie. Ludzie padali jak [pod] kosą, jak kosą! Ja nie wiem jak się uchroniłem, Matka Boska mnie uchroniła, z naszej kompani zostało tylko 30 ludzi – opowiadał ze łzami w oczach Jerzy Nowak z 17. Lwowskiego Batalionu 5. Kresowej Dywizji Piechoty.

Rannych w natarciu na wzgórze 593 niesiono do Batalionowego Punktu Opatrunkowego w tzw. Domku Doktora [budynek istnieje do dziś]. Tam również mieścił się punkt dowodzenia 3. Batalionu Strzelców Karpackich, którego żołnierzem był Bonifacy Kowalewski. – Wszedłem do tego Domku Doktora i do dziś to widzę: nosze stały, bo te nóżki są na noszach, stękali ludzie, doktor Majewski potąd we krwi, to był normalny stół, lampy, tam przecież nic nie było, to wszystko przy lampach czy przy świecach się robiło, (...) rzekomo mówili że później Majewski zemdlął, już dalej nie mógł, przyszedł inny lekarz...

Trzeba było iść dalej...

Tymczasem trwał również zacięty bój w Gardzieli, miejscu w którym do ataku użyto czołgów. – Teren, na którym się spodziewał nieprzyjaciel, że my musimy wejść, zaminowano w niesamowity sposób – opowiadał Edward Głowacki z 4. Pułku Pancernego „Skorpion”. – Na przestrzeni pięciu metrów pierwszy czołg dowódcy wlaź na wiązaną min, nastąpił wybuch, dziewięcioletonowa wieża czołgu została wyrzucona 15 metrów, trzy osoby na miejscu zginęły... Dowódca porucznik Białecki, zgubił się – nie można go było znaleźć [ciało odnaleziono

kilkadziesiąt metrów od czołgu – red.], plutonowego [Nickowskiego], który był kierowcą, znaleziono poparzonego i poranionego, męczyl się przez pięć dni w szpitalu i zmarł – dodał.

Polacy mimo zacieklej obrony niemieckiej zajęli wzgórze 593. Nie byli jednak w stanie go utrzymać. Zabrakło ludzi i amunicji. Dowództwo wprowadziło do walki kolejne jednostki, m.in. 3. Batalion Strzelców Karpackich, w którym służył Bonifacy Kowalewski. – Polecono nam pójść wysadzić bunkry na 593 (...). I tam na dole były bunkry niemieckie, tzw. pilboksy (...). Mnie kazano zaostrzyć 20 granatów (...). No i rzeczywiście przyszliśmy tak, tylko żeśmy podeszli to tych bunkrów, od



3. Dywizja Strzelców Karpackich 2. Korpusu Polskiego w bitwie o Monte Cassino FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.INAC.GOV.PL)

razu rakiety poszły do góry i położyli zapórę z moździerzami! Okropną! (...). Kapral Socha stracił oko, Sobkowiak plutonowy stracił dłoń, Chachulski podporucznik zabity – opowiadał.

Kolejne kontrataki niemieckie zmusiły Polaków do wycofania. – Dwunastego rano zaczęto schodzić – całe grupy tych poranionych o własnych siłach, niektórzy szli. Bo do słownie zabrakło noszy. (...) [Pa-

miętam] dwóch ich było, przekrzywione hełmy, [jeden z nich] miał odłamek w oku, a był tak pod wpływem tej emocji, cały czas opowiadał „a ja mu dałem” opowiadał o zdobyciu jakiegoś bunkra (...). Nie narzekał, a przecież miał szalony ból (...), a mimo to żył cały czas walką,



Pułkownik Edmund Brzozowski z 1. Batalionu Strzelców Karpackich FOT. UDSKOR

że musi ten bunkier zdobyć – wspominał Zbigniew Dłużniewski, którego do pracy w roli sanitariusza przydzielono z artylerii.

– Po zakończeniu pierwszego ataku – jak wspominał Henryk Skrzypiński – gen. Anders wprowadził ducha w nasze oddziały, zaczęto już mobilizować kierowców, kucharzy, pomocników, żeby też dołączyli do tych przetrzebionych naszych oddziałów.

Ponowny atak

– W nocy z 16 na 17 maja zorganizowany został wypad jednej

kompani strzeleckiej, w którym brałem udział – na Widmo [jedno ze wzgórz w masywie, zaciekle bronione przez Niemców]. To już się szaro zaczęło robić. (...) Niespodziewających się niczego Szwabów zaskoczyliśmy, w trakcie posiłku, nie zdążyli nawet dolecieć do swoich bunkrów, kilku zostało zabitych, (...) jakieś pół godziny potem było kontrnatarcie, ale myśmy już całą kompanię opanowali cały skraj Widma



Porucznik Wiesław Wolwowicz z 16. Lwowskiego Batalionu Strzelców 5. Kresowej Dywizji Piechoty (na zdjęciu z 1944 r. w stopniu podporucznika)

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

– opowiadał Wiesław Wolwowicz z 16. Lwowskiego Batalionu Strzelców 5. Kresowej Dywizji Piechoty.

– Rzędem szliśmy i pod ogniem, bo Niemcy przecież nas widzieli z klasztoru i kierowali ogniem, a z tyłu tutaj jest wąwóz moździerzy i do nas mieli jakieś 600 metrów. Mieli obserwatorów w klasztorze, mieli obserwatorów na tej górze [593] i mogli kierować ogniem. Więc oni nas tak grzecznie podprowadzali tym swoim ogniem (...). I sporo nas tam od broni maszynowej ginęło, tak powoli, powoli szliśmy do przodu, wsuwaliśmy się między 593 wzgórze a Albanetę z drugiej strony [Masseria Albaneta – płaskowyż silnie broniony przez Niemców] Ognie były z obu stron... – opowiadał ze wzruszeniem Tadeusz Mastalski z 6. Bata-

lionu Strzelców Karpackich 3. Dywizji Strzelców Karpackich.

Drugi atak był niezwykle zacięty. Niemcy nie wytrzymali jednak naporu aliantów i wycofali się z masywu. Jako pierwszy do ruin klasztoru wszedł patrol 12. Pułku Ułanów Podolskich. 18 maja, jak wspominał ranny w trakcie bitwy, odznaczony Virtuti Militari Wiesław Wolwowicz – (...) zawiesili na tych gruzach naprzód proporzycy swego oddziału, a potem flagę naszą i... z litości flagę angielską, poniżej. Poniżej!

Jednym z tych, którzy obserwowali zawieszenie polskiej flagi był żołnierz słynnego 12. Pułku Ułanów Podolskich, odznaczony Virtuti Mi-

niego alianta przygarnąć i udobruchać – wyjaśnił Wiesław Wolwowicz, który do końca kampanii włoskiej ranny został jeszcze dwukrotnie, w tym raz ciężko, był wzorem postawy polskiego żołnierza walczącego do końca, mimo najgorszych przeciwności.

„I po coście się bili?” – pytał w „Rozmowie z żołnierzem” poeta Marian Hemar, którego w 2019 roku cytował na wzgórzu Piedimonte szef Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk. W wierszu żołnierz odpowiada – „bośmy dali słowo”. – Wiedzieliśmy, że po prostu to jedyna dla nas droga – wyjaśniał Tadeusz Mastal-



Weterani 2. Korpusu Polskiego podczas uroczystości na Polskim Cmentarzu Wojennym na Monte Cassino, 18 maja 2019 r. FOT. UDSKIOR

litari Eryk Jankowski. – Myśmy chcieli udowodnić całemu światu, że żołnierz polski jest lepszy niż żołnierz niemiecki i rosyjski, i że to, czego inni nie mogli zrobić, możemy zrobić My! – podkreślił.

Niestety wysiłek polskiego żołnierza nie został należycie doceniony przez aliantów. Polacy nie wzięli udziału w defiladzie zwycięstwa w Rzymie. – Nie byliśmy zaproszeni, a my się jak świnię do koryta nie możemy pchać. Okazało się, że w myśl Anglików i tych naszych aliantów, (...) to się wszystko nie liczyło, bo chcieli Stalina jako ostat-

ski, uczestnik drugiego ataku na wzgórze 593. I stwierdził: – Większość żołnierzy była ze wsi i na chłopski rozum wiedzieli – nic samo nie przychodzi, trzeba te drogi przebyć z powrotem do domu. Nie ma innego wyjścia – trzeba iść, więc szli naprzód! ■

* Przemysław Budzich, autor projektu „Wywiad z Nieśmiertelnym”



Zdjęcia udostępniło
Narodowe Archiwum Cyfrowe
www.nac.gov.pl

„Solidarność” żyje i jeszcze powróci.

Jan Paweł II a rewolucja wolnościowa w Polsce

Rozmowa z prof. Antonim Dudkiem, historykiem i politologiem, wykładowcą Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie



FOT. ARCHIWUM PRL

W tym roku 18 maja przypada setna rocznica urodzin Karola Wojtyły, nazywanego inspiratorem rewolucji wolnościowej w Polsce i ojcem „Solidarności”. Jak Pan Profesor ocenia rolę kard. Wojtyły w kształtowaniu się struktur opozycyjnych w PRL w drugiej połowie lat 70-tych ubiegłego wieku?

Kardynał Karol Wojtyła, jeszcze zanim został papieżem, był, obok prymasa Stefana Wyszyńskiego, jedną z dwóch głównych postaci Kościoła katolickiego w Polsce w tamtym czasie. Przez cały wcześniejszy okres PRL Kościół – przede wszystkim kard. Wyszyński, a później także kard. Wojtyła – dopominał się o poszanowanie praw człowieka. Choć najbardziej akcentowano prawo swobody kultu religijnego, które naruszały władze komunistyczne, chodziło tu o szerszy kontekst, m.in. o prawo do podróżowania czy prawo do wyrażania swoich poglądów. W naturalny sposób sprawiło to, że Kościół traktowany był przez władze jako główna siła opozycyjna w Polsce.

Kiedy w drugiej połowie lat 70. zaczęły tworzyć się w kraju struktury opozycji przedsierniowej, wsparcia szukano właśnie w Kościele, a zwłaszcza u obu tych hierarchów. Kardynał Wojtyła nie inspirował jednak bezpośrednio działań środowisk opozycyjnych, lecz wspierał ich aktywność m.in. poprzez swoje wystąpienia, wpływ na stanowiska Episkopatu, a także popieranie po-

FOT. ARCHIWUM CYFROWE (WWW.IAG.CODIC)

stulatów opozycji odnoszących się do osób represjonowanych po fali strajków i protestów w czerwcu 1976 roku. To właśnie te wydarzenia, obok nowelizacji konstytucji PRL kilka miesięcy wcześniej, która wywołała sprzeciw m.in. polskiego Episkopatu, dały początek tworzeniu się opozycji demokratycznej w Polsce. Na przełomie lat 1975–76 zaczęto bowiem zbierać podpisy pod listami z protestem przeciwko serwilistycznym wobec Kremla zmianom w ustawie zasadniczej, a następnie, po fali represji, która spadła zwłaszcza na uczestników protestów w Radomiu i Ursusie, te same środowiska utworzyły Komitet Obrony Robotników, a jakiś czas później Ruch Obrony Praw Czło-

de wszystkim ogłoszenia amnestii wobec uczestników protestów czerwcowych, którzy otrzymali wyroki kilkuletniego więzienia. Na listopad zaplanowane zostało posiedzenie Konferencji Episkopatu Polski, który miał ustosunkować się do tego, co działo się w kraju po wydarzeniach Czerwca '76. Przywódcom KOR-u zależało na uzyskaniu poparcia Kościoła dla swoich zabiegów, ponieważ zdawali sobie sprawę, że jest on olbrzymią instytucją o wielkim autorytecie społecznym. Można powiedzieć, że pośrednio udało się to poparcie uzyskać, ponieważ, choć Episkopat nie zrobił tego wprost – byłoby to niezgodne z linią jego działalności, według której Kościół nigdy nie angażował się bez-

W 1977 roku jeden z funkcjonariuszy SB w raporcie o działalności Kościoła w Krakowie zawarł następujące stwierdzenie: „Metropolita krakowski z uwagą śledzi działalność grup dysydenckich i w pełni ją akceptuje. Z taktycznych tylko względów unika oficjalnego włączenia Kościoła do tej działalności”. Jak wyglądało wsparcie abp. Wojtyły dla krakowskiej opozycji?

Po śmierci studenta Stanisława Pyjasa w maju 1977 roku, która, jak się wydaje, w uzasadniony sposób została przez społeczeństwo uznana za dzieło ludzi aparatu władzy, doszło w Krakowie do protestów, m.in. słynnego „Czarnego Marszu”, który przesłonił odbywające się wtedy juwenalia. W odpowiedzi na śmierć Pyjasa powstał Studencki Komitet Solidarności, który stał się kolejną znaczącą organizacją opozycyjną w Polsce (działały w niej m.in. takie postaci, jak Bronisław Wildstein czy Bogusław Sonik). SKS domagał się przede wszystkim wyjaśnienia sprawy śmierci Pyjasa, lecz także tego, co inne tego typu organizacje – przestrzegania przez władze praw człowieka. Zarówno na założycieli SKS-u, jak i przedstawicieli opozycji, którzy zjawili się w Krakowie i wsparli jego postulaty, spadły represje. Osoby uznane za głównych organizatorów „Czarnego Marszu” i innych „niepokojów społecznych” po śmierci Pyjasa otrzymały sankcje prokuratorskie i mogły spodziewać się kar długotrwałego więzienia.

W tej sytuacji po raz kolejny postanowił zainterweniować Kościół. Zarówno prymas Wyszyński, jak i kardynał Wojtyła starali się w sposób zakulisowy oddziaływać na decyzje władz w tej kwestii. Efektem tych działań była amnestia z lipca 1977 roku, która objęła nie tylko ofiary represji po wydarzeniach Czerwca '76, lecz również oskarżonych o zamieszki po śmierci Stanisława Pyjasa. Funkcjonariusz SB, który został wcześniej zacytowany, opisywał zatem prawdę – kard. Woj-



Msza św. na Jasnej Górze z okazji 600-lecia cudownego obrazu Matki Boskiej z Dzieciątkiem, Częstochowa 1983 r. FOT. AIPN/STANISŁAW SKŁADANOWSKI

wieka i Obywatela. Obie te organizacje orientowały się na Kościół, Episkopat i kard. Wojtyłę jako na naturalnych sojuszników.

Dlaczego przedstawiciele KOR dążyli do spotkania z kard. Wojtyłą, do którego doszło w Warszawie w listopadzie 1976 roku?

KOR powstaje we wrześniu 1976 roku i w tamtym czasie jest jeszcze niewielką grupą osób, która dopiero zaczyna swoją działalność. Członkowie Komitetu domagali się prze-

pośrednio na rzecz jakichkolwiek tego typu organizacji – to jednak postulat KOR-u dotyczący amnestii uzyskał przychylność biskupów. Po kilku miesiącach wspólne zabiegi polskiej opozycji oraz Kościoła na czele z kard. Wojtyłą i prymasem Wyszyńskim, którzy wsparli dążenia działaczy Komitetu Obrony Robotników, a później także ROPCiO, odniosły sukces. W lipcu 1977 roku władze ogłosiły amnestię, zwalniając z więzień uczestników protestów z Czerwca '76.

tyła wprawdzie wspierał działalność opozycji, ale nie robił tego w sposób otwarty. Podczas publicznych wystąpień pośrednio popierał postulaty SKS-u, mówiąc o prawach człowieka i formułując własne apele wobec władz w podobnym języku.

Dlaczego wybór kard. Wojtyły na papieża stanowił problem dla władzy komunistycznej w Polsce?

Wybór Karola Wojtyły na papieża stanowił ogromny problem nie tylko dla władzy komunistycznej w Polsce, ale dla władz w całym bloku sowieckim, a więc także dla Kremla. Od ponad trzydziestu lat prowadzona była polityka laicyzacji, a nawet ateizacji społeczeństwa, która, jak wydawało się komunistom, była bardzo skuteczna. Nagle okazuje się, że w jednym z krajów bloku wschodniego wyrasta ktoś o olbrzymim autorytecie i staje na czele całego Kościoła. Wybór kard. Wojtyły na papieża był ogromnym ciosem w skuteczność polityki ateizacyjnej władz komunistycznych. Poza tym obawiano się jego oddziaływania na społeczeństwo polskie, a pośrednio także na społeczeństwa innych krajów bloku sowieckiego w duchu walki o prawa religijne i prawa człowieka. Sądono, że objęcie stanowiska głowy Kościoła przez Wojtyłę doprowadzi do wzmożenia aktywności sił antypaństwowych.

Jakie znaczenie miała pierwsza pielgrzymka papieża do Polski dla dalszego rozwoju ruchów wolnościowych w kraju i – w konsekwencji – powstania NSZZ „Solidarność” kilka miesięcy później?

Pierwsza pielgrzymka Jana Pawła II do ojczyzny w czerwcu 1979 roku miała absolutnie przełomowe znaczenie. Żadna z kolejnych pielgrzymek papieża nie odegrała aż tak istotnej roli w przemianie nastrojów społecznych. Była psychologicznym przełomem i swego rodzaju duchową delegitymizacją władz komuni-

stycznych w Polsce, ponieważ do tej pory miały one monopol na organizowanie imprez masowych. Mam tu na myśli przede wszystkim obchody 1 maja, które stanowiły wielkie święto poparcia dla władzy. Uroczystości kościelne z udziałem tłumów wiernych niejako wpisywały się w pewną tradycję i nie stanowiły większego zagrożenia dla władz. Tymczasem podczas pielgrzymki papieża doszło

Nie, papież nie spotkał się wtedy ani z przedstawicielami KOR-u ani ROPCiO. Spotykał się natomiast z osobami będącymi łącznikami między obydwoma środowiskami, np. z ludźmi ze środowiska krakowskiego Tygodnika Powszechnego, w którego redakcji, choć było to pismo legalne, pracowało wiele osób sprzyjających opozycji. Spotkanie w czerwcu 1979 roku z przywódcą-



Demonstracja na ulicach Gdańska zorganizowana po mszy świętej na Zaspie, 12 czerwca 1987 r.
FOT. ARCHIWUM IPN

do zgromadzeń gigantycznej masy ludzi, m.in. na krakowskich Błoniach czy placu Zwycięstwa w Warszawie. Ludzie przyszli spotkać się z Janem Pawłem II, który mówił rzeczy zupełnie inne niż komuniści. Wprawdzie władze starały się zataić prawdę, pokazując w telewizji tzw. małe plany i pojedyncze, głównie starsze, osoby, ale Polacy, którzy tam przyszli, zobaczyli, ilu ich tak naprawdę jest. Mówi się, że na Błoniach mogło być nawet dwa miliony wiernych. Niewątpliwie musiało to wywrzeć wpływ na dalszy rozwój ruchów wolnościowych w kraju.

Czy podczas pierwszej wizyty Jana Pawła II w ojczyźnie w czerwcu 1979 roku doszło do jakichś spotkań papieża z opozycją?



Spotkanie papieża Jana Pawła II z władzami PRL w Belwederze, 2 czerwca 1979 r. FOT. NARODOWE
ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

mi najważniejszych organizacji opozycyjnych byłoby absolutnie nie do pomyślenia. Władze najprawdopodobniej nie zgodziłyby się w ogóle na przyjazd papieża. Poza tym Jan Paweł II starał się dbać o interes Kościoła w Polsce i zdawał sobie sprawę, że jeśli przekroczy pewne reguły wynegocjowane z władzami, to Kościół zapłaci za to zapewne dotkliwymi represjami.

Jak wyglądały kontakty Jana Pawła II z przedstawicielami „Solidarności” w kolejnych latach jego pontyfikatu?

W czasie drugiej pielgrzymki, w czerwcu 1983 roku, a zatem już po rewolucji solidarnościowej, odbyło się słynne spotkanie z Lechem Wałęsą w schronisku w Dolinie Chochołowskiej. Władze chciały je zataić przed opinią publiczną, co się oczywiście nie udało. Wcześniej, jeszcze przed wprowadzeniem stanu wojennego, papież wielokrotnie spotykał się z ludźmi opozycji na prywatnych audiencjach w Waty-

W tym miejscu warto powiedzieć kilka słów o trzeciej pielgrzymce Jana Pawła II do Polski w czerwcu 1987 roku, gdyż z punktu widzenia „Solidarności” była ona najważniejsza. W tamtym czasie opozycja w Polsce była bardzo osłabiona po represjach stanu wojennego, po którym nastąpił spadek jej aktywności. Po pojawieniu się Michaiła Gorbaczowa w Związku Radzieckim w 1985 roku gen. Jaruzelski zaczął zastanawiać się nad przeprowadzeniem liberalizacji systemu, którą później nazwano Okrągłym Stołem. Nie

lidarności”, papież wyraźnie dał do zrozumienia, że „Solidarność” żyje i jeszcze powróci. W ten sposób sparałizował wysiłki władz związane z próbą wykreowania jakiegoś innego środowiska, z którym można by rozmawiać. Rok później gen. Kiszczak podjął rozmowy z Lechem Wałęsą, w których istotną rolę pośredniczącą, za zgodą i wsparciem papieża, odgrywali przedstawiciele Episkopatu.

Czy osobiste zaangażowanie papieża Jana Pawła II w polską sprawę wpłynęło na wydarzenia roku 1989 w naszym kraju?

Oczywiście, tak. Należy tutaj wspomnieć także o szczególnych relacjach Jana Pawła II z prezydentem Stanów Zjednoczonych Ronaldem Reaganem, który uważał, że trzeba wspierać ruchy wolnościowe w Polsce. Wiedział, że Kościół ma tutaj olbrzymie wpływy, więc postanowił z tego skorzystać. Dzięki wielokrotnym rozmowom papieża ze stroną amerykańską na temat strategii USA wobec Polski i całego bloku sowieckiego Jan Paweł II przyczynił się do tego, że pod wpływem polityki amerykańskiej Gorbaczow ostatecznie zgodził się na ustępstwa, co ułatwiło proces przemian ustrojowych w Polsce. Papież był szczególnie informowany o rozmowach poprzedzających obrady Okrągłego Stołu i czuwał nad tym wszystkim, co wówczas działo się w kraju. Kropką nad i była pierwsza wizyta zagraniczna nowego premiera, Tadeusza Mazowieckiego, którą złożył w Rzymie. Spotkał się tam z władzami włoskimi i – przede wszystkim – z Janem Pawłem II. Było to swego rodzaju wyrażenie wdzięczności papieżowi w imieniu całego ruchu wolnościowego w Polsce.

rozmawiała Marta Płuciennik



Papież Jan Paweł II na placu Zwycięstwa podczas pierwszej pielgrzymki do ojczyzny, Warszawa 1979 r.

FOT. ARCHIWUM IPN

kanie, np. w 1981 roku Jan Paweł II przyjął delegację z Polski na czele z Lechem Wałęsą. Zaszczyc brania udziału w kolacjach czy śniadaniach z papieżem miały zwłaszcza osoby związane z polskim Episkopatem czy „umiarkowaną” opozycją – przede wszystkim jego dawni przyjaciele jeszcze z „czasów polskich”, którzy później zaczęli sympatyzować z „Solidarnością”. W ten sposób, na gruncie prywatnym, Jan Paweł II był informowany o tym, jak wygląda sytuacja w ojczyźnie. Takich spotkań na przestrzeni lat 80-tych było sporo.

W jaki sposób papież Jan Paweł II wspierał „Solidarność” i jej działania?

chciał jednak rozmawiać z Wałęsą ani jego współpracownikami, lecz szukał partnera po stronie Kościoła oraz świeckich związanych z Episkopatem. Chciał, aby biskupi wykreowali świecką grupę działaczy, z którą można by prowadzić negocjacje. Na przełomie lat 1986–87 powołano w tym celu tzw. Radę Konsultacyjną przy Przewodniczącym Rady Państwa. Część biskupów, m.in. prymas Józef Glemp, skłonna była pójść na scenariusz Jaruzelskiego. Jednak Jan Paweł II kategorycznie sprzeciwił się tym planom w czasie swojej trzeciej pielgrzymki do kraju. Podczas mszy świętej w Gdańsku na Zaspie, w mateczniku „So-



Zdjęcia udostępniło
Narodowe Archiwum Cyfrowe
www.nac.gov.pl



Pogrzeb Interrexa

Żegnały go niezliczone tłumy, przy biciu kościelnych dzwonów, stojące w kilometrowych kolejkach, aby pokłonić się przed trumną wielkiego rodaka. Tak Polacy oddawali ostatni hołd kapłanowi, który przeprowadził ich przez najcięższy okres komunistycznego zniewolenia, broniąc idei chrześcijaństwa, praw człowieka i narodu. Prymas Stefan Wyszyński, bo o nim mowa, miał iście królewski pogrzeb – jak na króla polskich serc przystało.

WALDEMAR KOWALSKI

Mimo że od jakiegoś czasu Polacy wiedzieli o chorobie swojego duchowego przewodnika, informacja o jego śmierci była dla nich ogromnym szokiem.

Stan zdrowia prymasa wyraźnie pogorszył się w marcu 1981 roku. Dolegliwości przewodu pokarmowego – jak podawał oficjalnie episkopat – praktycznie przykuły kard. Wyszyńskiego do łóżka. I choć pierwsza diagnoza, wystawiona przez warszawskich lekarzy, była umiarkowanie obiecująca, to kolejna brzmiała

już jak wyrok. U hierarchy stwierdzono nowotwór złośliwy przewodu pokarmowego.

Prymasowska Via Dolorosa

– *Dzień dla mnie doniosły, wydaje mi się, że jest to initium finis* [początek końca] – zapisał pod datą 1 kwietnia w swym dzienniku kard. Wyszyński. Dwa tygodnie później Episkopat ogłosił oficjalny komunikat o chorobie prymasa, wzywając jednocześnie do modlitw w jego intencji.

W międzyczasie do chorego dotarła wiadomość o rejestracji NSZZ

„Solidarność” Rolników Indywidualnych. Tą radosną informacją podzielił się nawet z Ojcem Świętym, który zatelefonował do niego z Watykanu 3 maja. – *Informuję o stanie mojej kuracji i ogólnej sytuacji w kraju. Po wywalczeniu przez episkopat prawa związków zawodowych dla rolników indywidualnych powstała wielka baza społeczna dla pracy Kościoła – przemysł i wieś – czytamy w zapiskach hierarchy.*

Czy podczas tej rozmowy Ojciec Święty zapowiedział przyłot z Rzymu swojego sekretarza – kard. Stanisława Dziwisza, który pojawił się w Warszawie 11 maja? Niewykluczone. To właśnie temu bliskiemu współpracownikowi papieża umierający prymas osobiście przekazał swą „ostatnią wolę”.

Polska wstrzymuje oddech

13 maja 1981 roku na placu św. Piotra rozległy się strzały, a celem zamachowcy okazał się... Jan Pa-

weł II. – *Zawsze się tego bałem* – tak na wiadomość o tej tragedii zareagował kard. Wyszyński, znajdujący się w już bardzo ciężkim stanie. Od tej chwili w kościołach w całej Polsce modlono się zarówno za umierającego prymasa, jak i poważnie rannego papieża.

Losy obu wielkich przywódców duchowych zadziwiająco się ze sobą splotyły. Niemal w tym samym czasie, gdy z Watykanu nadeszły uspokajające wieści o odzyskaniu przez Ojca Świętego przytomności, u prymasa doszło do poważnych zaburzeń czynności serca. W oświadczeniu lekarskim napisano: „Choroba – mimo leczenia – ma przebieg postępujący. Stan chorego ks. kardynała prymasa jest poważny”.

tor seminarium warszawskiego ks. Kazimierz Romaniuk.

Cierpiący prymas zdążył się jeszcze pożegnać z papieżem, telefonującym z rzymskiej kliniki Gemelli, gdzie przechodził rekonwalescencję.

W ostatnich chwilach kard. Wyszyńskiego wspierał modlitwą także ks. Zdzisław Peszkowski. To on właśnie odprawił ostatnią mszę św. w intencji chorego. Kilka godzin później najgorsze stało się faktem.

Polacy nie otrzęsli się jeszcze z szoku, jakiego doznali na wiadomość o zamachu na Jana Pawła II, a musieli drżeć o los innego wybitnego rodaka. Gdy z Rzymu dotarły nad Wisłę uspokajające wieści o stanie zdrowia papieża-Polaka, nade-

Arcybiskupów Warszawskich odprawiono pierwszą mszę żałobną. Niedługo później zwłoki złożono do dębowej trumny. Zmarły spoczywał w niej w purpurowej sutannie, w szatach liturgicznych z krzyżem arcybiskupim i wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej. Obok trumny ustawiono obraz z Jasnogórską Panią, która była szczególnie bliska prymasowi.

Zaraz po ogłoszeniu informacji o zgonie prymasa, tłumy mieszkańców stolicy wyszły na ulice, kierując się pod Dom Arcybiskupów Warszawskich. Tam, w sali audiencyjnej, na katafalku wystawiono zamkniętą trumnę. „Sznur” wiernych ciągnął się na... trzy kilometry, od ul. Miodowej po Trasę W-Z. Mieszkańcy stolicy i przyjezdni stali po kilka godzin, również w deszczu, aby po raz ostatni pokłonić się przy skromnej trumnie, na której położono purpurowy biret kardynalski. Punktualnie w południe zabiły dzwony wszystkich warszawskich kościołów.

Główną informacją w środkach masowego przekazu była oczywiście śmierć prymasa. – *Odszedł od nas człowiek, który przez lat ponad 30 kierował losami Kościoła w Polsce, człowiek uznany powszechnie za duchowego przywódcę narodu, ten, którego historia oceni jako jedną z największych postaci naszych dziejów* – charakteryzował zmarłego Jerzy Turowicz na łamach „Tygodnika Powszechnego”.

Wieczorem trumnę z ciałem prymasa przeniesiono do kościoła seminarijnego przy Krakowskim Przedmieściu, gdzie wystawiono wartę honorową. Świątynię wybrano nieprzypadkowo – w niej w 1949 roku miał miejsce ingres kard. Wyszyńskiego w Warszawie. Także w tym miejscu szybko zgromadziła się istna „rzeka” ludzi.

Podczas obrzędów żałobnych, którym przewodniczył kard. Franciszek Macharski, głos zabrał bliski zaufany prymasa bp Bronisław Dą-



Prymas Polski ks. kard. Stefan Wyszyński wygłasza homilię podczas uroczystej sumy milenijnej

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

16 maja Sekretariat Episkopatu Polski wydał komunikat informujący o przyjęciu przez prymasa, z rąk osobistego spowiednika ks. Edmunda Noniewiczza, sakramentu namaszczenia chorych. Najbliżsi współpracownicy kard. Wyszyńskiego nie kryli łez, gdy ten, mimo poważnego osłabienia, wygłosił do nich ponad półgodzinne przemówienie, w którym wyraził troskę o przyszłość Kościoła w Polsce. – *Trwa przedziwna agonía Prymasa Tysiąclecia. Niezwykle przytomny, ciągle pełen tego samego patriotyczno-duszpasterskiego zatroskania o Polskę* – tak wspominał te wzruszające chwile ówczesny rek-

szła hiobowa wieść z Warszawy. – *Dnia 28 maja br. o godzinie 4.40 – informował sekretariat prymasa – w Uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego w swojej rezydencji w Warszawie zmarł Jego Eminencja Kardynał Stefan Wyszyński, Arcybiskup Metropolita Gnieźnieński i Warszawski, Prymas Polski.*

Cała Polska pogrążyła się w żałobie. Nawet „Solidarność” zawiesiła strajki...

Hołd dla Interrexa

Zaledwie 20 minut po śmierci prymasa, w kaplicy Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Domu

browski. Jak mówił: – *Nie tylko nasz naród, nie tylko Kościół w Polsce, ale prawie cały świat jakby zatrzymał się w bezruchu, w jakiejś zadumie, a może nawet lęk przeszedł przez serca wiernych. Polska świętego Millennium została osierocona.*

Podwójna gra komunistów

Śmierć prymasa była ciosem nie tylko dla zwykłych obywateli, wierzących lub nie, którym bliska była albo posługa prymasa albo jego autorytet moralny bądź po prostu obywatelska postawa. Także ekipa rządząca czuła spory dyskomfort związany z niepewnością, co do dalszych relacji na linii Kościół-władza. – *Śmierć kardynała oznaczała dla rządu utratę mocnego punktu oparcia, gdy trzeba było szukać jakiejś drogi wyjścia z sytuacji* – zapisał we wspomnieniach watykański sekretarz stanu kard. Agostino Casaroli.

– *Odszedł wybitny kapłan i wielki patriota. Jego postawa nacechowana była zrozumieniem procesów historycznych i obywatelską odpowiedzialnością męża stanu za pomyślność ojczyzny* – depeşe kondolencyjną władz tej treści drukowano w gazetach. Rządzący od razu, licząc na efekt propagandowy, złożyli też list kondolencyjny na ręce przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski kard. Macharskiego. Słowa współczucia i żalu spływały z całego świata – według szacunków tylko pierwszego dnia po śmierci prymasa otrzymano ok. 1600 kondolencji!

Decyzją władz zarządzono trzydniową żałobę narodową (flagi na urzędach państwowych opuszczono do połowy masztu), a komunistyczni dygnitarze wypowiadali się o zmarłym hierarsze, wcześniej inwigilowanym i represjonowanym, wyjątkowo ciepło. – *Nie trzeba żadnego okresu czasu, by wpisać Jego imię na listę wielkich Polaków. Był na tej liście już za życia* – tak o prymasie mówił Mieczysław Rakowski, ówczesny wicepremier.

Z kolei pierwszy sekretarz KC PZPR Stanisław Kania, pomijając zupełnie sprzeciw kard. Wyszyńskiego wobec ideologii komunistycznej, co było „powodem” do jego uwięzienia, nazywał zmarłego... „człowiekiem porozumienia z socjalistycznym państwem”.

Pod czujnym okiem SB

Dla władz komunistycznych, dla których prymas przez lata był zagrożeniem i swoistym rywalem na drodze do zjednania „rzędu dusz”, pogrzeb kard. Wyszyńskiego był nie lada wyzwaniem. Uroczystość trzeba było umiejętnie zabezpieczyć – w tym celu jeszcze w dniu śmierci prymasa komuniści utworzyli specjalny sztab z wiceministrem spraw wewnętrznych Bogusławem Stachurą na czele. Całą operację, której nadano kryptonim „Kir-81”, przygotowywano co najmniej od kilku miesięcy.

Czego obawiała się władza? Wśród zagrożeń wymieniano choćby ewentualność zahamowania normalnego życia w kraju, poprzez m.in. przerwy w pracy, jednak kluczowa była obawa rządzących przed wzmożoną aktywnością „elementów wyrotowych”. Aby ograniczyć masowe wyjazdy wiernych z parafii ze wszystkich stron kraju na uroczystości do stolicy, zdecydowano o przeprowadzeniu transmisji w radiu i telewizji.

Porządku na warszawskich ulicach strzegła cała „armia” milicjantów, wspieranych przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. Baczenie przyglądali się oni zarówno zwykłym obywatelom, jak i uczestnikom zagranicznych delegacji. Pod stałym nadzorem były liczne miejsca zgromadzeń, a w szczególności Archikatedra św. Jana, w podziemiach której spocząć miała trumna z ciałem prymasa.

Bezpieka miała czuwać przede wszystkim nad tym, aby uroczystości pogrzebowe nie przerodziły się w gigantyczną manifestację politycz-

ną zniewolonych Polaków. I choć 31 maja Warszawa, jak i cały kraj, były świadkami wolnościowych dążeń narodu, choć transparenty „Solidarności” nie były rzadkością, udało się zachować religijny charakter uroczystości. Na szczęście władza nie użyła siły, choć i taki scenariusz brała pod uwagę, „trzymając” w odwodzie w gotowości oddziały ZOMO.

Niekoronowanemu królowi Polski

31 maja, w niedzielę, na trasie konduktu pogrzebowego gromadziły się dziesiątki tysięcy osób, a ulice zaścieliły się kwiatami, rzucanymi przez świadków tych wzruszających wydarzeń.

Główne uroczystości rozpoczęły się o 16:00, co obwieściło bicie kościelnych dzwonów w całej Polsce, włącznie z krakowskim „Zygmuntem”. Kondukt pogrzebowy przeszedł z kościoła seminaryjnego na plac Zwycięstwa, gdzie o 17:30 odprawiono nabożeństwo, któremu przewodniczył watykański sekretarz stanu kard. Casaroli. Przemawiając po polsku, nazwał zmarłego „bohaterem Kościoła naszych czasów”.

Jan Paweł II, który bardzo chciał pojawić się na uroczystości, słuchał transmisji z pogrzebu leżąc w szpitalu. Jego słowa głośno wybrzmiały jednak na placu Zwycięstwa – papieską homilię odczytał w obecności wiernych metropolita krakowski. – *Pragnę, abyście wiedzieli, że w tej godzinie żałoby, w godzinie smutku i bólu, ale także większej jeszcze nadziei i ufności, pragnąłem być z wami, by osobiście oddać księdzu prymasowi ostatnią posługę* – zapewnił Ojciec Święty.

Ceremonia była na wskroś symboliczna. Oto w centralnym miejscu Warszawy, na placu, gdzie dwa lata wcześniej papież-Polak wygłosił pamiętne słowa o Duchu Świętym, które w ocenie wielu zapoczątkowały erozję komunizmu nad Wisłą,

żegnano innego wielkiego Polaka – niezłomnego prymasa, który przeprowadził Polaków przez czas stalinizmu. Jego trumna stała przy krzyżu, ustawionym na pamiątkę pierwszej pielgrzymki papieża do Ojczyzny. Był to obraz niezwykle wymowny i wielu wiernych miało tego świadomość. Podobnie jak komunistyczni oficjele, a wśród nich m.in. przewod-

Po mszy św. kondukt przeszedł na plac Zamkowy, a następnie do pobliskiej archikatedry. Tam odczytano fragmenty testamentu prymasa, m.in. o jego niezłomnej postawie wobec komunizmu: – *W stosunku do mojej Ojczyzny zachowuję pełną cześć i miłość. Uważałem sobie za obowiązek bronić jej kultury chrześcijańskiej przed złudzeniami interna-*

go szczytki przeniesiono z podziemi do kościelnej kaplicy, poświęconej prymasowi.

„Niekoronowanemu królowi Polski” – taki napis umieszczono na szarfie opasającej trumnę prymasa w dniu jego pogrzebu. Nigdy wcześniej w historii PRL władza (mimo nieobecności premiera gen. Wojciecha Jaruzelskiego i przywódcy PZPR Stanisława Kani) z takimi honorami nie żegnała duchownego. W uroczystościach pogrzebowych sprzed 39 lat wzięli udział przedstawiciele 125 delegacji i 273 pocztów sztandarowych. Ogółem w ostatniej drodze prymasowi towarzyszyło ponad 100 tys. osób, a według niektórych szacunków liczba ta była kilkukrotnie wyższa! Obserwatorzy wydarzeń sprzed 39 lat zgodnie podkreślali: „to był ostatni królewski pogrzeb nad Wisłą”.

– *Kiedy dzisiaj dane mi jest przybyć do Ojczyzny, pierwsze moje kroki skieruję do Jego [prymasa – red.] grobu. I staję przy ołtarzu Archikatedry św. Jana, aby pierwszą mszą św. na polskiej ziemi odprawić za Niego. Dziękuję Bożej Opatrzności za to, że w trudnym okresie naszych dziejów, po II wojnie światowej, na przełomie pierwszego i drugiego tysiąclecia, dała nam tego Prymasa, tego męża Bożego, tego miłośnika Jasnogórskiej Bogarodzicy, tego nieustraszonego sługę Kościoła i Ojczyzny* – mówił Jan Paweł II w homilii podczas nabożeństwa odprawionego w warszawskiej archikatedrze 16 czerwca 1983 roku, podczas swojej drugiej pielgrzymki do Polski.

Tak papież-Polak osobiście pożegnał swego przyjaciela, człowieka wybitnego, obrońcę wiary i Ojczyzny. Prymasa Tysiąclecia – jak sam go kiedyś nazwał. ■

*Waldemar Kowalski jest pracownikiem Instytutu Pamięci Narodowej



Obchody Tysiąclecia Chrztu Polski w Toruniu FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)



Pożegnanie w Kościele Seminaryjnym FOT. ZBIORY OŚRODKA KARTA

niczący Rady Państwa Henryk Jabłoński czy wicepremier Rakowski.

Prymasa żegnali też m.in. wysocy dostojnicy duchowni i świeccy z całego świata oraz delegacja „Solidarności” z Lechem Wałęsą. Świadkiem przejmujących chwil był też Joseph Ratzinger, przyszły papież, a ówczesnie arcybiskup Monachium i Fryzycji.

cyjnalizmu, jej zdrowia moralnego i całości granic, na ile to leżało w mojej mocy. (...) Uważam sobie za łaskę, że mogłem dać świadectwo Prawdy jako więzień polityczny przez trzyletnie więzienie i że uchroniłem się przed nienawiścią do moich Rodaków, sprawujących władzę w Państwie.

Stefan Wyszyński spoczął w Krypcie Arcybiskupów. W 1986 roku je-



◀ Mig-15 po wylądowaniu w Ronne. W czarnym kombinezonie pilot Franciszek Jarecki FOT. DANISH FLYMUSEUM STALNING

Ucieczka pilota

20 maja 1953 roku uciekł z Polski ppor. Zdzisław Jaźwiński. Należał do elitarnego 41. pułku lotnictwa myśliwskiego z Malborka, co dla władz komunistycznych było wyjątkowo bolesnym wydarzeniem.

SEBASTIAN LIGARSKI

Zdzisław Jerzy Jaźwiński urodził się w Warszawie 13 kwietnia 1931 roku. Był dzieckiem Waclawa i Rozalii (z domu Kołodziej-skiej). W latach 1939–1944 uczęszczał do Szkoły Podstawowej nr 8 w Warszawie. Ojciec pracował jako dozorca i w czasie Powstania Warszawskiego pełnił rolę obserwatora. O swoim losie w Powstaniu Warszawskim Zdzisław Jaźwiński opowiadał: – *Ojciec szedł na dach, matka do kuchni, a ja uciekałem przez okno; dozorcówki zawsze były na parterze. Biegłem tam, gdzie strzelali. Łaziłem za powstańcami, dopóki mnie nie przegnali.* Pewnego dnia po powrocie do domu nie zastał nikogo, gdyż Niemcy zabrali wszystkich mieszkańców. Rodzice Zdzisława, każde z osobna, zostali wywiezieni na roboty do Niemiec. Jaźwiński przyłączył się do jednego z pododdziałów, a po upadku Powstania wyszedł z miasta, dotarł do Radomia i zamieszkał u ciotki. W mieście został przymuszony przez Niemców do kopania rowów przeciwczołgowych.

Po zakończeniu wojny i odnalezieniu rodziców wyprowadzili się do Kołobrzegu, gdzie dokończył szkołę

podstawową, a następnie rozpoczął naukę w miejscowym gimnazjum. Następnie edukację kontynuował w szkole radiowo-technicznej (nazywaną przez jej uczniów radio-budą) w Dzierżonowie szkolącej uczniów do pracy w miejscowych Zakładach Radiowych „Diora”. W sierpniu 1950 roku dostał powołanie do wojska i znalazł się w lotnictwie, najpierw w Dęblinie, a następnie w Tomaszowie Mazowieckim i w szkole oficerskiej w Radomiu. W tej ostatniej był na jednym roku wraz z Franciszkiem Jareckim, który uciekł na Bornholm 5 marca 1953 roku. Po ukończeniu szkoły dostał przydział do 41. pułku lotnictwa myśliwskiego w Malborku, gdzie znalazł się w 1. eskadrze pod dowództwem por. Zdzisława Skrzydłowskiego. Dowódcą pułku był mjr Stefan Łazar, Rosjanin. Pod koniec kwietnia 1953 roku Jaźwiński otrzymał stopień podporucznika.

„Porwanie” MiG-a

20 maja 1953 roku po półrocznych przygotowaniach Jaźwiński postanowił zrealizować swój pomysł. Jak mówił w wywiadzie Jackowi Hugo-Baderowi: – *...gdybym został w Wojsku Polskim, to skończyłbym w więzieniu. W wojsku wszystko było*

pro wizoryczne, mało pewne. Wystarczy, że powiesz jedno złe słowo i cała budowana przez lata świetna kariera wali się jak domek z kart. Zawsze trzeba było być czujnym, uważać, co się mówi, gdzie się mówi i komu, a ja lubiłem dużo gadać. Zawsze trzeba było myśleć, co oni sobie pomyślą. Zawsze towarzyszył człowiekowi strach. Niezbyt wielki, ale dokuczliwy jak umiarkowany ból zęba. Ale to nie wszystko. Urodziłem się w Warszawie. Byłem tam w czasie Powstania, kiedy Rosjanie spokojnie stali za Wisłą i czekali, aż Niemcy nas dobiją. Nie lubiłem Rosjan, a wszyscy moi dowódcy to byli Sowieci, którzy nie mówili słowa po polsku i za grosz nam nie ufali.

20 maja 1953 roku dwudziesto-dwuletni Jaźwiński wraz z ppor. Romanem Lachcikiem mieli realizować zadanie ćwiczebne związane z pojawieniem się obcego samolotu w polskiej przestrzeni powietrznej. Wystartowali o godzinie 7.10. Pierwszy wystartował Lachcik, zaś Jaźwiński powiedział mu przez radio: „Leć, zaraz cię dogonię”. Jak wspomina, po starcie: – *Kiedy oddaliśmy się od lotniska na tyle, że nie mogli mnie zobaczyć, dałem nura na dół i nad samymi wierzchołkami drzew pognalem prosto, jak w mordę strzelił, na Bornholm. Leciałem nisko, pod radarami.* Jak mówił, był zdecydowany na wszystko, nie wykluczał walki, czy to z Lachcikiem, czy ewentualną grupą pościgową (o 7.40 poderwano do lotu między innymi por. Skrzydłowskiego, który szukał Jaźwińskiego. W pułku byli przekonani, że miał awarię i skończył na spadochronie lub się zabił).

Problemem było miejsce do lądowania. – *Kończyło mi się paliwo* – relacjonował dalej Jaźwiński. – *Nie mogłem już lecieć dalej do Szwecji czy Danii, a odrzutowiec to nie awionetka, na kartoflisku nie wyląduję. Samolot MiG-15 to siedem ton*

żelastwa, które siada na trzech kołach z prędkością 180 km na godzinę – dodał. Jaźwiński był przekonany, że na Bornholmie znajdowało się amerykańskie lotnisko wraz z obsługą. Mylił się. Po kilkukrotnym okrążeniu wyspy, wobec kończącego się paliwa zdecydował się na ryzykowny manewr lądowania w polu koło koszar Almegard w Ronne. Po wylądowaniu maszyna zahaczyła o kamień, urwało się skrzydło, co doprowadziło do obracania samolotu, który w końcu stanął wbijając się dziobem w mur. Młody Polak ledwie uszedł z życiem.

Kłopotliwy „gość”

Przed ucieczką Jaźwiński sprzedał część ubrań i motor. Jak tłumaczył, chciał pomóc rodzicom, którzy mieszkali wtedy w Dzierżoniowie i ulżyć ich doli. Ojciec pracował w Zakładach Radiowych „Diora”, matka prowadziła dom. Rodzice dowiedzieli się o planach syna podczas ich wizyty u niego 1–3 maja 1953 roku w Malborku. W ostatnich minutach przed wyjazdem w podróż powrotną do Dzierżoniowa syn wyjawiał im swoje plany. Byli przerażeni, lecz od pomysłu go nie odwiedli. Podczas pożegnania młody pilot przekazał im worek z częścią swojego umundurowania oraz rzeczami osobistymi, które nie miały być mu już potrzebne, w związku z podjętą decyzją. Rodzice, po powrocie do domu, postanowili ukryć na jakiś czas rzeczy syna u dobrych znajomych – Stefani Dunicz i jej męża. Zanieśli do nich również ostatni list od syna, który otrzymali w połowie maja 1953 roku. Obawiali się nagłej rewizji funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa w chwili odkrycia ucieczki syna z Polski. I mieli rację.

O ucieczce Jaźwińskiego natychmiast poinformowała Polaków rozgłośnia Radia Wolna Europa. Jak pisał Jan Nowak-Jeziorański, Duńczycy byli przerażeni ucieczką kolejnego pilota z Polski. Chcąc dostać się do niego szef Sekcji Polskiej Radia Wol-

na Europa poleciał do Kopenhagi wraz z dziennikarzem Wojciechem Trojanowskim. Na miejscu wraz z amerykańskim korespondentem Allanem Dreyfussem starali się załatwić w duńskim Ministerstwie Sprawiedliwości zgodę na rozmowę z Jaźwińskim. Duńczycy kategorycznie odmówili. Z Jaźwińskim Duńczycy postąpili inaczej niż z jego poprzednikiem – Franciszkiem Jareckim. Wsadzono go do więzienia, następnie przetransportowano do Kopenhagi, gdzie ambasadorowie Wielkiej Brytanii i USA zaproponowali mu stały pobyt. Wybrał USA, bo kraj ten gwarantował mu możliwość dalszego latania. Następnie znalazł się w jednej z amerykańskich baz wojskowych w Niemczech, w której został poddany licznym przesłuchaniom wywiadu wojskowego.

W lipcu 1953 roku Polaka odesłano do USA. Po drodze znalazł się w Londynie, gdzie otrzymał Krzyż Zasługi z Mieczami od gen. Władysława Andersa. Po wylądowaniu w USA z miejsca stał się bardzo popularny, traktowano go jak gwiazdę filmową. W Stanach został Jerrym Jazwinkim. W Radiu Wolna Europa nadano z nim siedem audycji, w których między innymi podawał lokalizację lotnisk w Danii, Austrii, Szwecji i Niemczech Zachodnich, aby ewentualni przyszli uciekinierzy nie popełnili takiego błędu jak on i nie przypłacili tego życiem. Po opadnięciu emocji i zakończeniu fascynacji młodym pilotem z żelaznej kurtyny został on konsultantem w US Air Force (w latach 1955–1959). Po otrzymaniu obywatelstwa amerykańskiego i zakończeniu formalnej współpracy z wojskiem przez kolejne 22 lata latał samolotami cywilnymi. Omijał jednak kraje Układu Warszawskiego słusznie obawiając się aresztowania.

Represje w kraju

Następstwa ucieczki Jaźwińskiego były wielokierunkowe. Po pierwsze,

41. pułk w praktyce przestał istnieć. Informacja Wojskowa aresztowała por. Kazimierza Ławniczaka, ppor. Franciszka Sosnowskiego i por. Zdzisława Skrzydłowskiego pod zarzutami zdrady ojczyzny i przygotowań do kolejnej ucieczki z kraju pod wpływem wyczynu swojego podopiecznego. Dwaj pierwsi zostali skazani na kary 12 lat więzienia, ostatni otrzymał wyrok czterech lat więzienia. Wszyscy o ucieczce Jaźwińskiego dowiedzieli się w momencie, gdy pilot nie wrócił z lotu. Po drugie, Sowieci zabrali nowoczesne MiGi-15bis (w Polsce noszące oznaczenia LiM-2) do Warszawy, a większość pułku wysłano w Polskę, często do lokalnych garnizonów. Wielu pilotów już nigdy nie usiadło za sterami. Ich kariery zostały złamane. Po wtóre, cywilna безпеka z Dzierżoniowa „zajęła się” rodzicami młodego pilota, którzy po aresztowaniu i śledztwie zostali przekazani Specjalnej Komisji do Walki z Nadużyciami Gospodarczymi i Szkodnictwem Gospodarczym i skazani na dwa lata obozu pracy. Kto by myślał, że wojskowa безпеka pozostawi Jaźwińskiego i jego rodziców w spokoju jest w grubym błędzie.

3 lutego 1975 roku szef oddziału Wojskowej Służby Wewnętrznej Szkół Lotniczych ppłk Kazimierz Stojek zaakceptował założenie sprawy operacyjnego poszukiwania pod kryptonimem „Duńczyk” dotyczącej Zdzisława (Jerry’go) Jaźwińskiego. Motywowano ten fakt tym, że *w ramach wzmoczonego ruchu turystycznego zdrajca może przyjechać do kraju w odwiedzinach do rodziny. W celu zapewnienia sobie dopływu aktualnych informacji o zdrajcy i jego rodzinie (miejsca zamieszkania i pracy) postanowiono realizować określone przedsięwzięcia.* Przez następne dwa lata prowadzono szeroko zakrojone działania operacyjne mające na celu ustalenie miejsca zamieszkania Jaźwińskiego (co się udało) oraz uzyskanie informacji, kto z kręgu jego rodziny i

znajomych, utrzymywał z nim kontakt (co też się udało). W toku prowadzonej sprawy pod szczególnym nadzorem znalazła się matka Zdzisława Jaźwińskiego, z którą syn utrzymywał kontakt listowny oraz przysyłał jej pieniądze. Ojciec, Wacław, zmarł 9 lipca 1970 roku i, jak ustalono, syn nie pojawił się na jego pogrzebie. Sprawdzano również krąg dawnych znajomości pilota (m.in. narzeczoną z okresu służby w pułku, Janinę Frygier, nadal mieszkającą w Malborku) oraz rodziny i znajomych ze strony matki i ojca.

Batalia matki pilotów

WSW ustaliło, że matka wraz z ojcem w 1959 i 1961 roku starali się o wyjazd do syna. W 1961 roku Rozalia Jaźwińska deklарowała udanie się do syna na stałe. Oba te podania załatwiono odmownie. Jaźwińska odwoływała się od tych decyzji pisząc: *...jest to dla mnie jak najbardziej krzywdząca społecznie decyzja, która powzięta została jak poprzednie bez uwzględnienia tych wszystkich momentów, które mają na*

to decydujący wpływ. [...] Nieistotny jest sposób, którym posłużył się syn przy wyjeździe za granicę – z ludzkiego oczywiście punktu widzenia. Sprawa ta jest dostatecznie znana NSW i nie wymaga dodatkowych wyjaśnień. Uważam, że nie mogę ponosić odpowiedzialności za czyn syna, bowiem dla mnie jako matki obojętne jest w jakim znajduje się on kraju, a ważne jest jedynie połączenie się z nim i to jest zasadniczym celem moich starań. Taka argumentacja z pewnością nie mogła trafić do funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa, którzy odmówili jej wydania paszportu w sierpniu 1961 roku.

Po raz ostatni matka starała się o wyjazd w 1974 roku na zaproszenie żony Jaźwińskiego, Mariny, lecz również jej podanie załatwiono odmownie. Jaźwińska po raz kolejny odwołała się 1 marca i 1 czerwca 1974 roku, z podobnym jak wcześniej skutkiem. Jak napisano, jej wyjazd uznawano za niewskazany.

Dowiedziano, że Jaźwiński utrzymywał też kontakt z Witoldem Łukasikiem oraz kilkoma innymi oso-

bami. Zastosowanie perlustracji korespondencji spowodowało zdobycie przez WSW wielu informacji dotyczących życia rodzinnego Jaźwińskiego, lecz nie dało pozytywnej odpowiedzi na najważniejsze pytanie, czyli czy pilot zamierzał przyjechać do Polski, co umożliwiłoby postawienie go przed sądem i skazanie. Ponieważ uznano, że Jaźwiński zdał sobie sprawę, że jego czyn nie uległ przedawnieniu (miało to stać się w 1978 roku) jego przyjazd do Polski uznano za nierealny. Sprawę zakończono 13 kwietnia 1977 roku, choć nadal pozostawiono stosowanie kontroli korespondencji rodziny i znajomych.

Zdzisław Jaźwiński po raz pierwszy odwiedził Polskę w 1997 roku. Nigdy, po 20 maja 1953 roku, nie zobaczył już rodziców. ■

*Dr Sebastian Ligarski – historyk, naczelnik Oddziałowego Biura Badań Historycznych Instytutu Pamięi Narodowej w Szczecinie.



RACHUNEK WDZIĘCZNOŚCI PGNiG DLA POWSTAŃCÓW WARSZAWSKICH I WETERANÓW WOJNY OBRONNEJ 1939 R.

Rachunek Wdzięczności PGNiG to wsparcie w wysokości do 900 PLN rocznie na rachunki za gaz.

Zainteresowani Kombatanci mają trzy proste możliwości zgłoszenia:

- wizytę w dowolnym Biurze Obsługi Klienta PGNiG OD
- korespondencyjnie na adres Fundacji lub PGNiG OD
- telefonicznie przez Centrum Obsługi Klienta PGNiG OD

Adres do korespondencji:

Fundacja PGNiG: ul. Kasprzaka 25, 01-224 Warszawa
PGNiG OD: ul. Jana Kazimierza 3, 01-248 Warszawa

Telefon kontaktowy:

Fundacja PGNiG: 885 451 380
PGNiG OD: 22 515 15 15

Więcej informacji:

www.fundacja.pgnig.pl
www.pgnig.pl



Z obiadem do bohaterów

Z uśmiechem i wzruszeniem dziękują za każdy gest bezinteresownej pomocy. Ci, którzy przed laty walczyli o wolność narodu polskiego, dziś znaleźli się w potrzebie. Aby nie narażać ich na dodatkowe ryzyko związane z możliwością zakażenia koronawirusem podczas wychodzenia z domu, zaczęto spontanicznie organizować akcje pomocy najbardziej potrzebującym, szczególnie żyjącym samotnie weteranom, polegające na robieniu zakupów, dostarczaniu środków ochrony osobistej, a także dowożeniu ciepłych posiłków. W uznaniu dla tych inicjatyw szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych postanowił dofinansować działalność organizacji najbardziej zaangażowanych w niesienie pomocy weteranom i ogłosił *Otwarty Konkurs Ofert na świadczenie zadań opiekuńczych wykonywanych na rzecz środowiska kombatanckiego w związku z ogłoszonym stanem epidemii*. Dotację UdSKIOR otrzymały: Stowarzyszenie „Paczka Dla Bohatera”, Stowarzyszenie Zachowania Pamięci o Armii Krajowej, Fundacja Przyjaźni Polsko-Izraelskiej, Fundacja Wspólnota Pokoleń, Stowarzyszenie Terapeutów, Fundacja im. Kazimierza Wielkiego, Stowarzyszenie Łagierników Żołnierzy Armii Krajowej, Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej oraz Fundacja Rosa. Łączna kwota przekazana przez Urząd na ten cel to milion złotych.



W Święto Narodowe Trzeciego Maja szef UdSKIOR Jan Józef Kasprzyk, przy zachowaniu niezbędnych środków ostrożności, postanowił osobiście zapukać do mieszkań podopiecznych Urzędu z ciepłym posiłkiem. Wraz z działaczami Stowarzyszenia Zachowania Pamięci o Armii Krajowej, organizatorami akcji społecznej „Obiady dla Bohaterów”, Jan Józef Kasprzyk przekazał weteranom nie tylko ciepłe posiłki, lecz także białoczerwone kotyliony, książki historyczne i pakiety ochronne składające się z maseczki, rękawiczek i płynu do dezynfekcji. Wzruszeni i szczęśliwi kombatanci mogli liczyć również na tak bardzo potrzebną im w tym trudnym czasie rozmowę i dobre słowo. – *Ja nie umiałam o nic w życiu prosić. Umiałam pomagać i dawać. Pierwszy raz w życiu zgodziłam się na pomoc. I... to jest coś cudownego, co wy robicie!* – dziękowała wyraźnie poruszona Teodozja Kasińska, w Powstaniu Warszawskim sanitariuszka w batalionie „Zaremba-Piorun”.

Drodzy Weterani, w imieniu pracowników Urzędu oraz wszystkich zaangażowanych w niesienie pomocy w czasie epidemii – organizatorów akcji, wolontariuszy oraz funkcjonariuszy służb mundurowych i żołnierzy Wojska Polskiego, zapewniających nieocenione wsparcie logistyczne w rozwożeniu posiłków – chcemy Wam powiedzieć: To my Wam dziękujemy! Jesteście naszymi bohaterami. Pomagać Wam to dla nas zaszczyt!

Marta Płuciennik



Antysocjalistyczny list do wicepremiera Rakowskiego

GRZEGORZ MAJCHRZAK

14 maja 1983 roku zmarł Grzegorz Przymek – 19-letni maturzysta z Liceum Ogólnokształcącego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego w Warszawie. Dwa dni wcześniej został on bestialsko pobity, wręcz skatowany przez funkcjonariuszy Zmotoryzowanych Odwodów Milicji Obywatelskiej i Milicji Obywatelskiej na terenie komisariatu przy Jeżuickiej. Był to najgłośniejszy, choć nie jedyny taki przypadek w latach 80. – ofiar milicyjnej brutalności było zdecydowanie więcej.

Przypadek Przymeka był jednak szczególny. Po pierwsze był on synem Barbary Sadowskiej, poetki i działaczki opozycji, aktywnie uczestniczącej w działaniach Prymasowskiego Komitetu Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i Ich Rodzinom. Po drugie jego zabójstwo wyróżnia skala działań peerelowskich władz (od MSW po Biuro Polityczne Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej) w celu ochrony prawdziwych sprawców – milicjantów, którzy zakatowali warszawskiego maturzystę. W efekcie skazano niewinną załogę karetki pogotowia, która odbierała z komisariatu zmasakrowanego Przymeka, a właściwi sprawcy stanęli przed sądem dopiero po 1989 roku.

W związku ze śmiercią Grzegorza Przymeka związany z opozycją pisarz Wiktor Woroszyłski – współpracownik Komitetu Obrony Robotników, współzałożyciel i członek Rady Programowej Towarzystwa Kursów Naukowych, członek redakcji niezależnego pisma „Zapis” – 16 maja zdecydował się na list do wicepremiera i „partyjnego liberała” Mieczysława Rakowskiego. Nie był

to, co prawda, list otwarty, których wiele sygnował w przeszłości, ale i tak został on nagłośniony. Wynikało to z faktu, że jego kopię Woroszyłski przekazał Sadowskiej dwa dni później. List trafił do zachodnich mediów, m.in. Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa oraz prasy podziemnej, np. „Tygodnika Mazowsze”.

W tym miejscu od razu trzeba wyjaśnić, że Wiktor Woroszyłski znał zarówno adresata jak i matkę zamordowanego maturzysty oraz jego samego. W swym liście pisał: *W tym samym dniu, w którym ukazała się kolejna Twoja wypowiedź o „polityce otwarcia” władz stanu wojennego i „świecie wyimaginowanym”, w którym żyją niewdzięczni twórcy kultury polskiej (...) w szpitalu na Solcu umarł nie odzyskując przytomności, skatowany przez „siły porządkowe” osiemnastoletni uczeń Grześ Przymek, jedyny syn poetki Barbary Sadowskiej. I wspominał: Jeszcze widzę Barbarę – siedemnastoletnią uczennicę nieśmiało przynoszącą pierwsze wiersze do redakcji „Nowej Kultury”, potem widzę Grzesia w wieku [w oryginale: wózku] dziecięcym i jeszcze potem – widzę wrażliwego, wartościowego chłopca, czulego syna,*

autora wzruszających młodzieńczych wierszy. To o Barbarze i Grzesiu pisałem parę lat temu, że „przystałem się o nią bać, kiedy zobaczyłem tego syna, ogarniającego ramieniem jej kruchość i ją składającą mu głowę na piersi, bo zobaczyłem, że wreszcie ma swego mężczyznę i opiekuna...”. A następnie dodawał: Jakże się myliłem. Nie wolno przestać się bać, nie wolno uwierzyć w bezpieczeństwo i spokój.

Po czym przypominał wydarzenia poprzedzające śmierć warszawskiego maturzysty. – *W przededniu 1 maja, Barbarę Sadowską i jej syna mającego właśnie zdawać maturę, zabrano z domu, jak wielu innych obywateli we wszystkich miastach PRL i zatrzymano na 48 godzin w areszcie, ażeby swoją wolnością nie obrazili atmosfery Święta. 3 maja wieczorem Barbarę Sadowską, współpracownicę Prymasowskiego Komitetu Pomocy, brutalnie pobiła, jak i inne znajdujące się tam osoby, banda zbirów w cywilu, która wtargnęła na teren kościoła św. Marcina przy ul. Piunej. W następnych dniach Grzegorz Przymek zdawał maturę. Zdążył zdać polski i matematykę, został mu ostatni egzamin. 12 maja wieczorem zatrzymano go na Starym Mieście i doprowadzono do komendy MO przy ul. Jeżuickiej. Świadkowie słyszeli zza ściany jego zwierzęce wycie. Po krótkim czasie znalazł się w szpitalu. Chirurdzy, którzy otworzyli chłopcu brzuch nie mieli już nic do roboty – w środku była krwawa miazga, ani centymetra jelit nadających się do wykona-*

nia przetoki. Wychodzący z sali operacyjnej lekarze – nie często im się to zdarza – płakali nad wymyślnie zmasakrowanym chłopcem – pisał Woroszyński.

Pisarz deklarował i jednocześnie pytał wicepremiera: *Piszę ten list nie żeby drwić z Twojego „świata realnego”, który przeciwstawiasz na-*

” 12 maja wieczorem zatrzymano go na Starym Mieście i doprowadzono do komyndy MO przy ul. Jezuickiej. Świadkowie słyszeli zza ściany jego zwierzące wycie

szemu „świata wymyślanego”, ale żeby z całą powagą zapytać co Ty i Twój współzdrząca zamierzasz uczynić dla położenia kresu bestialstwu. Nie sądzę żeby sprawiło trudność wykrycie i ukaranie w majestacie prawa morderców syna mojej nieszczęsnej przyjaciółki, syna tego umęczonego kraju, tego zdesperowanego społeczeństwa. I dodawał: *Chociaż naturalnie nic nie wskrzesi zamordowanego, nie ukoi cierpienia matki, tak chcę wiedzieć czy Ty osobiście użyjesz wszystkich swoich wpływów, ażeby inaczej niż tylekroć przedtem – przynajmniej tym razem stało się zadość elementarnej sprawiedliwości. I co zostanie uczynione, żeby ludzi wiadomych służb wyzuc z prawa do okrucieństwa, zdecydowanie cofnąć zachętę do okrucieństwa, z jakiej zdają się coraz zuchwalej korzystać? Co zostanie uczynione, żeby młodzież polską, nasze dzieci, przestano wreszcie traktować jak wroga numer jeden tego państwa? Na za-*

kończenie zaś stwierdzał: *Od odpowiedzi na te pytania więcej dzisiaj zależy niż od czczych deklaracji, mów i polemik, którymi usiłuje się zagłuszyć jęki torturowanych i mordowanych.*

Mieczysław Rakowski nie odpowiedział na ten list. Co nie znaczy, że pozostał on – wobec nagłośnienia przez podziemną prasę oraz zachodnie media – bez odzewu. Pochyliło się nad nim – 24 maja 1983 roku – Biuro Polityczne KC PZPR. Na tym forum postanowiono – jak napisano – *zobowiązać MSW do wyciągnięcia konsekwencji w stosunku do W. Woroszyńskiego za jego nieuz-*

pomagając sprawcy przestępstwa uniknąć odpowiedzialności karnej, w szczególności kto sprawcę ukrywa, zacierając ślady przestępstwa albo odbywa za sprawcę karę, podlega karze więzienia do lat 5”. W jego ramach – 5 grudnia 1983 roku – Woroszyński został przesłuchany w sprawie listu do Rakowskiego w Prokuraturze Wojewódzkiej w Warszawie. Przesłuchiwała go Anna Jackowska, należąca do grona dyspozycyjnych prokuratorów, wykorzystywanych do zwalczania opozycji politycznej. Pisarz zeznał, że list ten napisał tylko w jednym egzemplarzu, a także, iż nikomu go nie udostępnił,



sadnione oskarżenie (w liście do wicepremiera Rakowskiego, którego treść kolportuje Radio Wolna Europa) władzy o niezwykle brutalne, bestialskie spowodowanie śmierci G. Przemyski. Przy czym konsekwencje te miały zostać wyciągnięte szybko, wręcz bardzo szybko, bo do 15 czerwca. Oznaczało to wzmożenie działań wobec pisarza ze strony Służby Bezpieczeństwa, która od początku 1976 roku rozpracowywała go w ramach operacji o kryptonimie „Ławnik”.

Wszczęto również śledztwo z artykułu 252 paragraf 1 Kodeksu karnego, który brzmiał: „Kto utrudnia lub udaremnia postępowanie karne,

dopuścił jednak możliwość, że pokazał komuś jego brudnopis, dodając jednocześnie, że nie pamięta komu ewentualnie. Twierdził też, że oryginał wręczył oficerowi dyżurnemu w gmachu Urzędu Rady Ministrów. Jak dodawał nie wie czy dotarł on do adresata, bo jego odpowiedzi nie otrzymał. Domniemywał natomiast, że trafił on do dziennikarza „Trybuny Ludu” (organu KC PZPR), w którego artykule (felietonie) znalazła się informacja o liście. Twierdził też, że nie wie czy wersje zamieszczane w podziemnej prasie są zgodne z oryginałem, bowiem nie zna ich wszystkich. Jednak, jak dodawał, „w tych publikacjach, z któ-

rymi się zapoznałem list mój w zasadzie zgodny [jest] z wersją oryginalną, czasami tylko jakieś słowa były zmienione”. Zznał ponadto, że napisał go poruszony śmiercią Grzegorza Przemyska. Jak twierdził



(z lewej) Wicemarszałek Sejmu Mieczysław Rakowski podczas Kongresu Intelktualistów w Obronie Pokojowej Przyszłości Świata, Warszawa 16 stycznia 1986 r.

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

(z prawej) Wiktor Woroszyński

FOT. ZE ZBIORÓW ENCYKLOPEDI SOLIDARNOŚCI

chciał, aby Mieczysław Rakowski „spowodował wszczęcie śledztwa zmierzającego do ustalenia wszystkich okoliczności śmierci Przemyska i ustalenia sprawców jego śmierci”. Dodał, że jest przekonany o prawdziwości zawartych w swoim liście informacji, choć przyznał, że otrzymał je od osób trzecich. Jak przy tym dodawał: „nie dysponuję specjalnym aparatem śledczym, który mógłby potwierdzić ich prawdziwość”. Ponadto stwierdził, że nie widział takiej potrzeby, zaś list pisał jako „wyraziciel opinii publicznej”. Na zakończenie jeszcze raz podkreślił, że nie wie, w jaki sposób treść listu trafiła do zachodnich rozgłośni i podziemnej prasy. Wyraził jednak przypuszczenie, że skoro „list ten w celach służbowych stał się znany różnym instytucjom w Polsce, to w tych instytucjach mógł się znaleźć ktoś, kto ten list rozpowszechniał dalej”... Prokurator Jackowska nie naciskała go w tej ostatniej kwestii, choć nie można wykluczyć, że

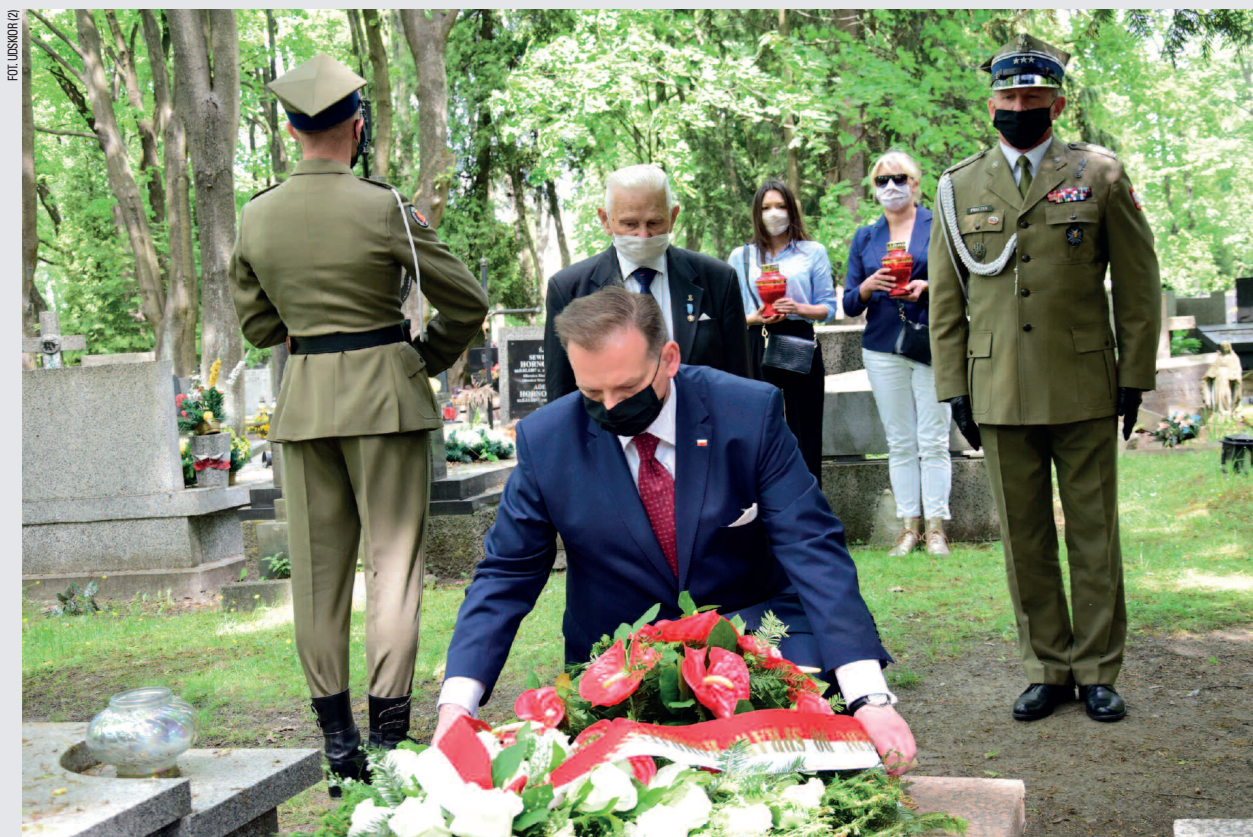
MSW poinformowało ją o przekazaniu listu przez Wiktora Woroszyńskiego Barbarze Sadowskiej – była to jednak wiedza operacyjna (wynikająca zapewne z inwigilacji tej ostatniej po śmierci jej syna), a nie śledcza, procesowa.

15 czerwca 1984 roku pisarz skierował do IV Wydziału Karnego Sądu Wojewódzkiego w Warszawie oświadczenie w sprawie swego listu do Mieczysława Rakowskiego. Stwierdzał w nim: „uznałem za swój obowiązek człowieka i pisarza takie właśnie pośredniczenie między opinią publiczną, wstrząśniętą tym, co się stało, a najwyższymi władzami naszego kraju”. I dodawał: „Chodziło mi o to, żeby nie przejść do porządku dziennego nad tym potwornym nieszczęściem, żeby zostało wdrożone szybkie, skuteczne i bezstronne postępowanie”. Jak podkreślał przy tym, mimo ponad roku nie otrzymał na swój list odpowiedzi, oczekiwał natomiast „pomówień, pogroźek i prześladowań”. Stwierdził też, że nie wie jaki związek z „utrudnieniem lub udaremnianiem postępowania karnego” mógłby mieć jego list do wicepremiera, a także dlaczego przesłuchująca go prokurator dopytywała się, komu ten list przekazał. Dalej pisał: *Nie rozumiem, na jakiej podstawie pół roku przed procesem i dość długo też przed tzw. przełomowym zwrotem w śledztwie pani prokurator uważała za możliwe twierdzić z naciskiem, że moje przeświadczenie na temat śmierci Grzesia – jak to określiła – „nie polega na prawdzie”*. Jak dodawał, z kolei 5 kwietnia został w tej samej sprawie wezwany do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, gdzie oficer śledczy uznał napisanie przez niego listu do Mieczysława Rakowskiego za działalność antypaństwową, powołując się przy tym na udostępniony mu „wyjątkowo” przez prokurator Annę Jackowską protokół przesłuchania pisarza. I konkludował: *Wszystko to razem stwarza wo-*

kół mnie atmosferę zagrożenia i zmierzają zarówno do zdezwauowania zarówno intencji, jak [i] treści mojego listu. Nie chcę snuć domysłów, komu i do czego jest to potrzebne.

Jeśli zatem Wiktor Woroszyński rzeczywiście liczył na ukaranie prawdziwych zabójców Grzegorza Przemyska, to wykazał się dużą, wręcz ogromną, naiwnością. Można wręcz powiedzieć, że powinien się cieszyć, iż – po upublicznieniu listu – za „szkalowanie” władz PRL nie odpowiedział przed sądem. A chyba najlepszą puentą do jego inicjatywy wydaje się list otwarty Jerzego Jagody do niego z 12 czerwca 1983 roku, który został opublikowany w pierwszym numerze podziemnego „Kursu”. Pisał on: *Czy Pan naprawdę jest tak naiwny, kochany Panie Wiktorze, żeby przypuszczać, że bito by ludzi w Polsce bez przyzwolenia i akceptacji rakowskich, jaruzelskich, olszowskich?... Wprowadzając „stan wojenny” ludzie ci dobrze wiedzieli, że oznacza to oparcie rządów na terrorze. Świadomie wybrali terror jako metodę rządzenia – dokąd się da [...]. Terror policyjny w wydaniu bezprecedensowym od czasów stalinowskich stał się w PRL faktem. Czy Pan, kochany Panie Wiktorze naprawdę nie rozumie, że ci właśnie ludzie za tym terrorem stoją?! Stwierdził ponadto: Gdy żąda Pan Panie Wiktorze od Rakowskiego, żeby „użył wszelkich swych wpływów dla wyjaśnienia tej sprawy” jest to tak jakby kilkanaście lat temu żądał Pan od Bermiana albo Różańskiego ukarania ubowców za to, że torturowali Akowców. I radził: Kochany Panie Wiktorze! Byłoby znacznie lepiej, gdyby wykorzystując swą zażyłość z Rakowskim nałożył mu Pan przy najbliższej okazji po mordzie, z wielkopańska po mordzie [...] Zaręczam Pana, że nie odda...* ■

* Dr Grzegorz Majchrzak, pracownik Biura Badań Historycznych IPN



80. rocznica zwycięskiej bitwy o Narwik

W rocznicę zwycięskiej bitwy o Narwik, 28 maja 2020 roku, upamiętniliśmy żołnierzy Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich – jej dowódcę generała Zygmunta Bohusza-Szyszkę oraz polskich marynarzy, którzy 80 lat temu przyczynili się do pierwszego tryumfu aliantów w wojnie z III Rzeszą, walcząc o wyzwolenie z rąk niemieckich norweskiego portu Narwik.

Przedstawiciele najwyższych władz i instytucji państwowych na czele z marszałek Sejmu RP Elżbietą Witek, szefem Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Janem Józefem Kasprzykiem, ministrem w Kancelarii Premiera Pawłem Szrotem, wiceprezesem Instytutu Pamięci Narodowej Janem Basterem złożyli kwiaty na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie upamiętniając bohaterskich Podhalańczyków.

Jan Józef Kasprzyk podkreślił, że bitwa o Narwik była jedną z najważniejszych bitew II wojny światowej. – *Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich to elitarna jednostka stworzona już po kampanii wrześniowej na terenie sojuszniczej Francji, a Narwik rozstawił jej imię na cały świat. Polski żołnierz udowodnił, że potrafi bić się nie tylko o własną wolność, wolność swojego kraju, ale także o wolność innych narodów i państw ciemnionych przez agresorów. Ten tryumf był niezwykle symboliczny. To pierwsze pol-*

skie zwycięstwo w drugiej wojnie światowej. Po serii klęsk w kampanii wrześniowej, po tym wszystkim, co spotkało Polskę po agresji niemieckiej i sowieckiej, Narwik niósł nadzieję na to, że Polska będzie niepodległa – podkreślił szef UdSKIOR.

Jan Józef Kasprzyk oddał także hołd dowódcy Brygady gen. Zygmunтови Bohuszowi-Szyszce na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach, gdzie złożył kwiaty i zapalił znicze na grobie dowódcy Podhalańczyków.

Mateusz Glinka-Rostkowski



ROTMISTRZ WITOLD PILECKI

13 V 1901-25 V 1948

OCHOTNIK DO AUSCHWITZ
JEDEN Z NAJODWAŻNIEJSZYCH
ŻOŁNIERZY II WOJNY ŚWIATOWEJ



Uroczystości 72. rocznicy śmierci rtm. Witolda Pileckiego przy pomniku Rotmistrza na warszawskim Żoliborzu oraz na terenie byłego aresztu śledczego Warszawa-Mokotów – siedzibie Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL, 25 maja 2020 r.

FOT. ULSKOR ©

Jan Paweł II

O POLSCE I JEJ HISTORII





Rodzice Jana Pawła II, Emilia z Kaczorowskich i Karol Wojtyła FOT. DOM RODZINY JANA PAWŁA II W WADOWICACH

Arcybiskup Karol Wojtyła po wygłoszonym wykładzie na KUL, 1964 r. FOT. MARIAN HALASA/KUL



Modlitwa Ojca Świętego w Katedrze Wawelskiej, Kraków 1997 r. FOT. WOJCIECH DRUSZCZ, ZBIORY OŚRODKA KARTA



// (...) Wtedy przyszedłem na świat, kiedy szli na Warszawę bolszewicy, kiedy dokonał się „Cud nad Wisłą”. A jego narzędziem, narzędziem tego „Cudu nad Wisłą” w znaczeniu militarnym był niewątpliwie Marszałek Piłsudski i cała polska armia (...)

Kielce, 3 czerwca 1991 r.

// (...) Niepodległość Rzeczypospolitej została wywalczona z bronią w rękę, a zamknięciem żołnierskiej epopei stała się zwycięska bitwa pod Warszawą 15 sierpnia 1920 roku, która miała znaczenie przełomowe nie tylko dla Polski, ale także dla Europy (...)

Koszalin, 2 czerwca 1991 r.



// (...) Kłękam dzisiaj w duchu na mogiłach poległych Powstańców Warszawy i modłę się, aby Chrystus – Władca dziejów, ludzi i narodów wynagrodził ich ofiarę życiem wiecznym. Modłę się, aby ich ofiara, na wzór ziaren rzuconych w ziemię przyniosła obfity plon w życiu współczesnego pokolenia Polaków. Ich bohaterski czyn zobowiązuje! (...)

Rzym, 1 sierpnia 1994 r.

// (...) Dobrze, że strzeżecie tych wszystkich śladów. I tej rocznicy 6 sierpnia, i tej drogiej sercu Polaka trumny Marszałka. Pilnujcie, bo to są skarby narodu, to jest nasze wspólne dziedzictwo. Tego też Wam życzę, bo to jest na pewno Wasze najgorętsze życzenie, dlategoście szli, na polach bitew przelewali swoją krew za Ojczyznę, żeby ci, co po Was przyjdą, zostali sobą. Żeby zachowali to wszystko, co należy do istoty polskości, do polskiej duszy, do historii polskiej, do całej spuścizny dziejów. Żeby tym zostali na coraz dalsze pokolenia (...)

spotkanie opłatkowe z żołnierzami Legionów Polskich w Krakowie, 25 stycznia 1975 r.



Czerwiec 1987 r. III pielgrzymka papieża Jana Pawła II do Polski. Ojciec Święty modli się przy pomniku Poległych Stoczniovców – Ofiar Grudnia 1970 FOT. PAP

“ (...) Zwycięstwa oręża polskiego znaczą poszczególne etapy naszych dziejów, od epoki piastowskiej, poprzez Grunwald, aż po Wiedeń w 1683 roku. Tradycja rycerska, żołnierska, została przekazana powstańcom w okresie rozbiorów. Tradycja ta odżyła z nową siłą u progu naszego stulecia. Niepodległość Rzeczypospolitej została wywalczona z bronią w rękę, a zamknięciem tej żołnierskiej epepei stała się zwycięska bitwa pod Warszawą 15 sierpnia 1920 roku, która miała znaczenie przełomowe nie tylko dla Polski, ale także dla Europy. Ostatnia, II wojna światowa jest dalszym ciągiem tej żołnierskiej epepei, poczynając od września 1939 roku, poprzez Narwik, Francję, Anglię – a z drugiej strony, z obszarów Rosji oraz z głębi Azji przez Bliski Wschód aż po Monte Cassino, i poprzez ciężki bój o Wał Pomorski aż po udział w ostatecznym pokonaniu hitleryzmu. Równocześnie w kraju okupowanym z dwóch stron – wraz z całą strukturą podziemnego państwa – Armia Krajowa. Szczytem tego bohaterskiego, a równocześnie tragicznego wysiłku stało się Powstanie Warszawskie w 1944 roku (...)

Koszalin, 2 czerwca 1991 r.

“ (...) Stoimy tutaj w pobliżu Grobu Nieznanego Żołnierza. W dziejach Polski – dawnych i współczesnych – grób ten znajduje szczególne pokrycie. Szczególne uzasadnienie. Na ilu to miejscach ziemi ojczyściej padał ten żołnierz. Na ilu to miejscach Europy i świata przemawiał swoją śmiercią, że nie może być Europy sprawiedliwej bez Polski niepodległej na jej mapie? Na ilu to polach walk świadczył o prawach człowieka wpisanych głęboko w niaruszalne prawa narodu, ginąc „za wolność naszą i waszą”? (...)

Warszawa, 2 czerwca 1979 r.



I pielgrzymka Jana Pawła II do Polski. Przy Grobie Nieznanego Żołnierza modli się razem z prymasem kard. Stefanem Wyszyńskim, 2 czerwca 1979 r.

FOT. PAP/JAN MOREK



Stoczniovcy wieszają portret Ojca Świętego na II Bramie podczas strajku w Stoczni Gdańskiej, 22 sierpnia 1988 r. FOT.PAP



“ (...) Powołanie „Solidarności” jest wydarzeniem doniosłym. Wskazuje na gotowość wszystkich w Polsce ludzi pracy do podejmowania solidarnej odpowiedzialności za godność i owocność pracy wykonywanej przy tyłu różnych warsztatach na naszej ojczyściej ziemi (...)

Rzym, 15 stycznia 1981 r.



Jan Paweł II podczas pielgrzymki w Stanach Zjednoczonych, 10 września 1987 r. FOT.PAP

“ (...) Na Monte Cassino walczył żołnierz polski, tu ginął, tu przelewał swoją krew z myślą o Ojczyźnie, która dla nas tak bardzo umiłowaną jest matką, właśnie dlatego, że miłość do niej tyłu domaga się ofiar i wyrzeczeń. (...) Wiele razy chodziłem po tym cmentarzu. Czytałem wypisane na grobach napisy, świadczące o każdym z tych, którzy tu polegli, o dniu i miejscu urodzenia. Te napisy odtwarzały w oczach mojej duszy kształt Ojczyzny, tej, w której się urodziłem. Te napisy tyłu miejscami ziemi polskiej, ze wszystkich stron, od wschodu do zachodu i od południa ku północy nie przestają wołać tu, w samym sercu Europy, u podnóża opactwa, które pamięta czasy świętego Benedykta; nie przestają wołać tak, jak wołały serca walczących tu żołnierzy: „Boże, coś Polskę przez tak liczne wieki” (...)

Monte Cassino, 18 maja 1979 r.



Jan Paweł II odprawia mszę św. przed relikwiami św. Wojciecha, Gniezno 1997 r. FOT. WOJCIECH DRUSZCZ, ZBIORY OŚRODKA KARTA

// (...) Zanim stąd odejdę, proszę was, abyście całe to duchowe dziedzictwo, któremu na imię Polska, raz jeszcze przyjęli z wiarą, nadzieją i miłością (...)

Kraków, 10 czerwca 1987 r.

// (...) Powstanie Warszawskie było jak gdyby kulminacyjnym aktem tej pięcioletniej walki, tego powstania całego Narodu, który w ten sposób wobec świata wyraził swój protest przeciwko pozbawieniu go niepodległości i dawał dowody, że gotów jest do największych poświęceń dla jej odzyskania i utrwalania (...)

Rzym, 1 sierpnia 1994 r.

// (...) Myślą i sercem ogarniam bohaterskich polskich Żołnierzy, którzy we wrześniu 1939 roku podjęli walkę w obronie zagrożonej niepodległości swojej Ojczyzny, przeciwstawiając się przemocy hitlerowskich Niemiec z Zachodu i Armii Czerwonej ze Wschodu. Złożyli daninę krwi polskiej w walce za „naszą wolność i waszą”, w przekonaniu, że niepodległość i suwerenność swojej Ojczyzny może się zrodzić tylko wśród niepodległych i suwerennych narodów całej Europy (...)

przemówienie z okazji 40. rocznicy bitwy o Monte Cassino



Pielgrzymka Jana Pawła II na Monte Cassino, 20 maja 1979 r. FOT. EAST NEWS



Jan Paweł II błogosławi trzymany przez ks. Zdzisława Peszkowskiego obraz Matki Bożej Katyńskiej, Rzym, kwiecień 1996 r.; kolekcja Koła Polaków z Indii FOT. AIPN

/// (...) 50. rocznica wyzwolenia więźniów obozu w Oświęcimiu przypomina o jednym z najbardziej mrocznych i tragicznych momentów historii. W Oświęcimiu, podobnie jak w innych obozach koncentracyjnych, zginęło wielu niewinnych ludzi różnej narodowości. (...) Zwłaszcza synowie i córki narodu żydowskiego, skazanego na planową zagładę przez reżim hitlerowski, przeszli przez dramatyczne doświadczenie „holokautu”. Był to przejaw zaćmienia rozumu, sumienia i serca. Wspomnienie tego triumfu zła musi budzić w nas głęboką gorycz i braterską solidarność z tymi, którzy noszą niezatarte znamię tej tragedii (...)

Rzym, 29 stycznia 1995 r.

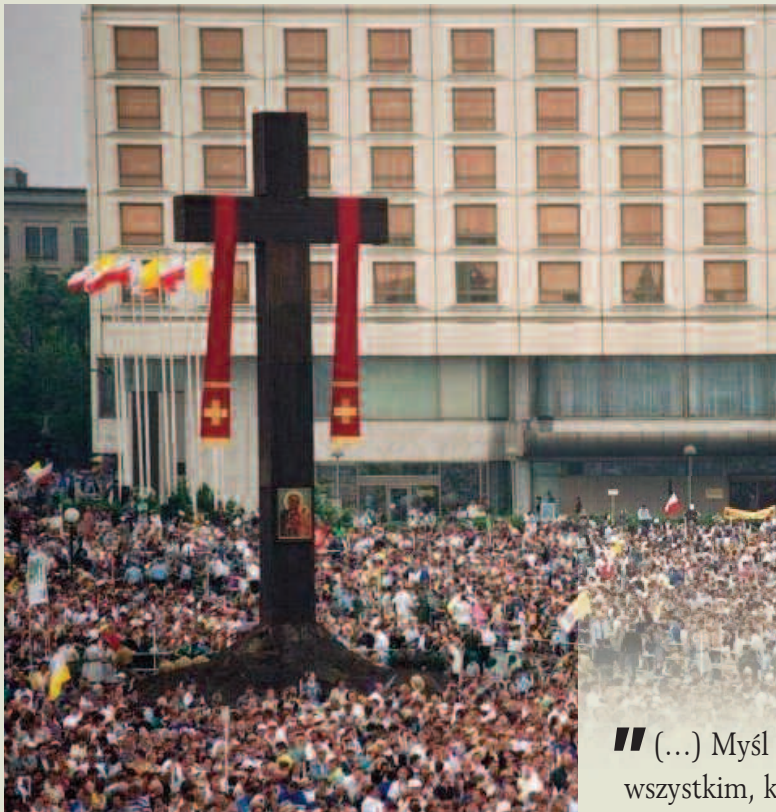


Arcybiskup Karol Wojtyła na dziedzińcu KUL-u, 1965 r. FOT. MARIAN HAŁASA/KUL/CENTRUM MYŚLI JANA PAWŁA II

/// (...) Przychodzę więc i klękam na tej Golgocie naszych czasów, na tych mogiłach w ogromnej mierze bezimiennych, jak gigantyczny grób nieznanego żołnierza. Klękam przy wszystkich po kolei tablicach Brzezinki, na których napisane jest wspomnienie ofiar Oświęcimia w następujących językach: polskim, angielskim, bułgarskim, cygańskim, czeskim, duńskim, francuskim, greckim, hebrajskim, jidisz, hiszpańskim, flamandzkim, serbo-chorwackim, niemieckim, norweskim, rosyjskim, rumuńskim, węgierskim, włoskim. (...) Oświęcim jest rozrachunkiem z sumieniem ludzkości poprzez te tablice, które świadczą o ofiarach jakie poniosły narody. Oświęcim jest miejscem, którego nie można tylko zwiedzać. Trzeba przy odwiedzinach pomyśleć z lękiem o tym, gdzie leżą granice nienawiści (...)

Auschwitz-Birkenau, 7 czerwca 1979 r.

Jan Paweł II modli się pod ścianą śmierci w KL Auschwitz, 7 czerwca 1979 r. FOT. PAP



VII Pielgrzymka Jana Pawła II do Polski, Warszawa, czerwiec 1999 r.
FOT. SZYMON PULCYN / CENTRUM MYŚLI JANA PAWŁA II



Jan Paweł II z weteranami wojny polsko-bolszewickiej na Cmentarzu 1920 roku w Radzyminie, 13 czerwca 1999 r. FOT. URZĄD MIASTA I GMINY RADZYMIN

// (...) Każdy z was, młodzi przyjaciele, znajduje też w życiu jakieś swoje Westerplatte. Jakiś wymiar zadań, które musi podjąć i wypełnić. Jakąś słuszną sprawę, o którą nie można nie walczyć. Jakiś obowiązek, powinność, od której nie można się uchylić. Nie można zdezerterować! (...)

Gdańsk, 12 czerwca 1987 r.

// (...) Ileż polskich spraw toczyłoby się inaczej, gdyby Polacy odnaleźli w swoim sumieniu prawdę głoszoną przez Norwida, że Ojczyzna jest to zbiorowy obowiązek, który składa się w naturze rzeczy z dwóch: z obowiązującego Ojczyznę dla człowieka i zobowiązującego człowieka dla Ojczyzny (...)

Rzym, 1 lipca 2001 r.

// (...) Myśl nasza kieruje się dzisiaj ku tym wszystkim, którzy pod Radzyminem i w wielu innych miejscach tej historycznej bitwy oddali swoje życie, broniąc Ojczyzny i jej zagrożonej wolności. Myślimy o żołnierzach, oficerach. Myślimy o Wodzu, o wszystkich, którym zawdzięczamy to zwycięstwo po ludzku. Wspominamy, między innymi, bohaterskiego kapłana Ignacego Skorupkę, który zginął niedaleko stąd, pod Ossowem. Dusze wszystkich poległych polecamy Miłosierdziu Bożemu. (...)

Warszawa, 13 czerwca 1999 r.

// (...) Jest historia Europy jakby wielką rzeką, do której wpadają rozliczne dopływy i strumienie, a różnorodność tworzących ją tradycji i kultur jest jej wielkim bogactwem. Zrąb tożsamości europejskiej jest zbudowany na chrześcijaństwie. Europa potrzebuje Polski. Polska potrzebuje Europy (...)

Rzym, 19 maja 2003 r.

/// (...) Wszyscy ci, którzy tam walczyli, byli przekonani, że idą drogą, która prowadzi do niepodległej Polski. Wielu oddało swoje życie, a ci, którzy przeszli tę otchłań nieludzkiej i przerażającej wojny, noszą do dziś w sercach ogromne doświadczenie tamtych lat, wspomnienie poległych kolegów i przyjaciół, tragedie osobiste i swoich rodzin. Krwią i bólem znaczone była droga, która wiodła do wolnej Ojczyzny (...)

telegram z okazji jubileuszu 50-lecia istnienia Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Wielkiej Brytanii, Watykan, 1 sierpnia 1996 r.



VI pielgrzymka Ojca Świętego Jana Pawła II do Polski. Pożegnanie na lotnisku w Balicach, Kraków 1997 r. FOT. JERZY SZOT, ZBIORY OŚRODKA KARTA

/// (...) Dziękujemy Ci Boże za to, że jesteśmy Polakami. Świadomi jednak grzechów i wad naszych prosimy Cię: daj nam uprzątnąć dom Ojczysty. Wyzwól nas od zniewoleń ducha. I tak jak przeprowadziłeś nas suchą nogą przez Morze Czerwone – naucz nas być wolnymi (...)

Warszawa, 8 czerwca 1991 r.

/// (...) Patriotyzm oznacza umiłowanie tego, co ojczyście: umiłowanie historii, tradycji, języka czy samego krajobrazu ojczyściego. Jest to miłość, która obejmuje również dzieła rodaków i owoce ich geniuszu (...)

„Pamięć i tożsamość”, 2005 r.

/// (...) Ojczyzna jest dobrem wspólnym wszystkich obywateli i jako taka jest też wielkim obowiązkiem. Polacy mieli odwagę, nawet w stopniu heroicznym, dzięki której potrafili wywiązywać się z tego obowiązku, gdy chodziło o obronę Ojczyzny jako naczelnego dobra (...)

„Pamięć i tożsamość”, 2005 r.



Papież Jan Paweł II nad grobem księdza Jerzego Popiełuszki, czerwiec 1987 r. FOT. NN, ZBIORY OŚRODKA KARTA, KOLEKCJĘ ZDJĘĆ PRZEKAZALI HELENA I JAN JANKOWSCY

/// (...) Prawdziwy patriotyzm nigdy nie stara się dążyć do dobrobytu własnego narodu kosztem innych. Bowiem ostatecznie dotknęłoby to także jego własnego narodu, wyrządzenie krzywdy dotyka obu stron – i agresora, i ofiary (...)

Nowy Jork, 5 października 1995 r.

Wybór sentencji: Jan Józef Kasprzyk, **redaktor wydania:** Katarzyna Zientara-Majewski, **korekta:** Norbert Nowotnik, **projekt i oprac.graf.:** Hanna Sater
Na okładce: portret Jana Pawła II autorstwa Macieja Milewskiego.

„Jan Paweł II o Polsce i jej historii” jest bezpłatnym dodatkiem do nr. 05.2020 r. biuletynu „Kombatant”.